W wigilię Święta naszych Najmilszych przygotujmy, panowie, bukiety, trenujmy uśmiechy, byśmy jutro byli szarmanccy. Choć raz w roku!

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Słowo Ludu

MAGAZYN ŚRODOWY

KIELCE—RADOM
ŚRODA
7.III.1984 R.
NR 57 (11659)
ROK XXXV
CENA 5 ZŁ.

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

6 bm. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR z udziałem przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, marszałka Sejmu Stanisława Gucwy, I prezesa Sądu Najwyższego prof. Włodzimierza Berutowicza, prezesa Najwyższej Izby Kontroli gen. dyw. Tadeusza Hupałowskiego oraz kierownictw odpowiednich resortów, zapoznano się z opinią Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej w sprawie doskonalenia struktury i organizacji zarządzania państwem oraz proponowanymi rozwiązaniami w projekcie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym.

Biuro Polityczne KC PZPR zapoznało się z aktualnym systemem kontroli państwowej i społecznej. Oceniono, że w ostatnim okresie nastąpił znaczny wzrost aktywności wielu organów kontroli. Nadal jednak efekty nie są współmierne do możliwości tych organów oraz oczekiwań społeczeństwa. Uznano za niezbędne doskonalenie systemu kontroli w państwie, między innymi poprzez ścisłe powiązanie kontroli państwowej i społecznej oraz konsekwentne egzekwowanie ich wyników. Biuro Polityczne rozpatrzyło wstępną koncepcję utworzenia inspekcji robotniczo-chłopskiej.

Zapoznano się z informacją o stanie realizacji uchwał XIII plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego. Podkreślono, że ich konsekwentna realizacja powinna przyczyniać się coraz skuteczniej do doskonalenia stylu pracy partii, wzbogacania działań ideowo-politycznych, umacniania jedności partyjnych szeregów.

Biuro Polityczne omówiło aktualną sytuację społeczno-polityczną w szkołach wyższych.

(PAP)

Z udziałem gen. Wojciecha Jaruzelskiego

Sesja naukowa „Kobiety polskie w walce o niepodległość i postęp społeczny"

„W domu, w fabryce, na roli — była jak żołnierz na szańcu, twa matka, kobieta z ludu" — ten fragment wiersza pt. „Matka" pióra Edwarda Szymańskiego stanowi motto rozpoczętej 6 bm. w Warszawie dwudniowej sesji naukowej na temat „Kobiety polskie w walce o niepodległość i postęp społeczny" Jej celem jest ukazanie — w związku z 40-leciem Polski Ludowej oraz zbliżającym się Międzynarodowym Dniem Kobiet — patriotyzmu i bohaterstwa kobiet w dziejach narodu polskiego, ich roli w życiu społecznym, politycznym, ekonomicznym i kulturalnym kraju. Sesja rozwija i dokumentuje te wszystkie bogate treści, które legły u podstaw idei budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki.

W sesji, zorganizowanej przez Radę Krajową Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, Zarząd Główny Ligi Kobiet Polskich i Wojskowy Instytut Historyczny, uczestniczą działaczki ruchu kobiecego z całego kraju, przedstawicielki różnych zawodów i środowisk społecznych.

Do Pałacu Kultury i Nauki, gdzie odbywa się sesja, przybyli: I sekretarz KC PZPR, premier, gen. armii **Wojciech Jaruzelski**, prezes NK ZSL, wicepremier **Roman Malinowski**, przewodniczący CK SD, wicepremier **Edward Kowalczyk**.

Obecni są członkowie Biura Politycznego KC PZPR: przewodnicząca Komisji Kobiecej KC — **Zofia Grzyb** oraz sekretarz KC — **Tadeusz Porębski**, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia „PAX", wicepremier **Zenon Komender**, prezes ZG ChSS **Kazimierz Morawski**, wiceprzewodniczący RK PRON, wicemarszałek Sejmu **Jerzy Ozdowski**, wicemarszałek Sejmu **Halina Skibniewska**.

(dokończenie na stronie 2)

Wystąpienie sekretarza generalnego KC KPZR — Konstantina Czernienki

Nowa propozycja przezwyciężenia impasu w stosunkach radziecko-amerykańskich

MOSKWA. PAP. Komentując wystąpienie sekretarza generalnego KC KPZR, Konstantina Czernienki na spotkaniu z wyborcami kujbyszewskiej dzielnicy Moskwy, dziennikarz Agencji Prasowej „Nowosti", Spartak Bigłow akcentuje wysunięte przez przywódcę radzieckiego propozycje zmierzające do przezwyciężenia impasu w stosunkach radziecko-amerykańskich oraz poprawy sytuacji międzynarodowej.

Usunięcie przeszkód wzniesionych przez USA na rokowaniach dotyczących „euro-

(dokończenie na stronie 2)

Aide-mémoire państw Układu Warszawskiego dla krajów NATO

BUKARESZT. PAP. Na mocy porozumienia między państwami Układu Warszawskiego 5 bm. w Bukareszcie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rumunii przekazano ambasadorom krajów NATO aide-mémoire wraz z załączoną „Propozycją państw-stron Układu Warszawskiego wobec krajów NATO, w sprawie rokowań dotyczących niezwiększania i redukcji wydatków wojskowych".

Państwa Układu Warszawskiego zaproponowały krajom NATO przeprowadzenie z udziałem wszystkich państw należących do obu sojuszów wstępnych konsultacji, zmierzających do zawarcia porozumienia dotyczącego rozpoczęcia rokowań o wzajemnym niezwiększaniu wydatków wojskowych i o ich redukcji.

W propozycji krajów Układu Warszawskiego wskazuje się, że są one głęboko zaniepokojone kontynuowaniem w coraz to szybszym tempie wyścigu zbrojeń, co przynosi wyjątkowo niebezpieczne następstwa dla sprawy pokoju międzynarodowego i bezpieczeństwa. Państwa Układu Warszawskiego — czytamy w dokumencie — opowiadają się za okiełznaniem tego wyścigu i przejściem do rozbrojenia, w szczególności jądrowego.

Rosnące wydatki wojskowe są dla narodów, niezależnie od poziomu rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów, coraz to więk-

(dokończenie na stronie 2)

Zapraszamy do dyskusji

Autorytet w odwrocie

Autorytet, powaga moralna, wzorzec postępowania i postawy, sposób na siebie samego — jakie? Czy te pojęcia oznaczają jeszcze dla młodzieży polskiej to, co oznaczać powinny? Czy są potrzebne?

Myślę — a skłania mnie do takiego twierdzenia niedawna rozmowa z uczniami jednego z kieleckich liceów ogólnokształcących — że w pewnym sensie tak. Myślę, że tak, choć takie stwierdzenie stoi w opozycji do lansowanego tu i ówdzie hasła o bezideowości młodych, o ucieczce od moralności i etyki, o indywidualizmie nie przystającym do grupowego masowego wzorca osobowości. Ale jeśli skłaniam się do rewizji takich tez, to nie bez zastrzeżeń i nie bez nuty pesymizmu.

Po pierwsze pojęcie autorytetu nie jest dzisiaj dla młodych najważniejsze, nie jest tym wyznacznikiem, o którym pamięta się codziennie. Na tyle zapomnianym czy wręcz orientalnym, że trzeba dobrego kwadransa, by z trzydziestu uczniów maturalnej klasy odezwało się i chciało dyskutować zaledwie

(dokończenie na stronie 3)

Fot. J. SPAŁWAN

NASZ KOMENTARZ

Niepokojący margines

Pod względem rozmiarów przestępczości woj. kieleckie plasuje się na trzeciej pozycji w kraju, tuż za Katowicami i Szczecinem! Największy „udział" w niechlubnej statystyce mają kradzieże mienia społecznego i indywidualnego, niepokojąco wzrasta liczba bandyckich rozbojów. Do szczególnie kryminogennych czynników zaliczany jest alkohol. On dodaje „odwagi" sprawcom, on powoduje, że nietrzeźwi osobnicy stają się łatwymi ofiarami chuligańskich ataków, on wreszcie utrudnia wykrywanie przestępstw; niejednokrotnie napadnięty nawet nie wie, w jakich okolicznościach został pobity i obrabowany.

Aż 12,5 proc. wszelkiego rodzaju wykroczeń dopuszczają się nieletni. Przed sądem rodzinnym w ubiegłym roku stawało 580 dzieci odpowiadających za przestępstwa karne. Te fakty krzyczą, zmuszają do głębszej refleksji. Jakże często przymykamy oczy na naganne zachowanie młodych ludzi, jak często udajemy, że nie dostrzegamy pierwszych ostrzegawczych sygnałów. Gdy dochodzi do kolizji z prawem lub gdy do akcji wkracza milicja, sąd — na ratunek bywa za późno.

Zastanawiające, dlaczego w kraju, w którym co druga instytucja i organizacja ma w programie zapisane wzniosłe hasła i wychowawcze zadania, tak mało w istocie robi się, by przeciwdziałać niedostosowaniu dzieci i młodzieży, by margines zła czynić coraz mniejszym, by nie dopuszczać do schodzenia dziewcząt i chłopców na śliskie ścieżki? Co w gruncie rzeczy wiemy o przyczynach ich wykolejania, co czynimy, by je usuwać? Kogo w pierwszym rzędzie winić za falstarty życiowe nieletnich?

Oczywiście — dorosłych, rodziców, pedagogów. Są rodzice beztroscy do granic nieprzyzwoitości, wręcz zadowoleni, że syna lub córki nie ma w domu, bo przecież oni po pracy są zmęczeni i pragną jedynie spokoju. Co w tym czasie ich pociechy porabiają, to nieważne. Ważny jest tylko spokój. Są nauczyciele, którzy opędzają się od „trudnych" wychowanków jak od natrętnych much, kochają nade wszystko tych potulnych, nie absorbujących, siedzących cicho, o nic nie pytających. Są działacze młodzieżowych związków, hołubiący wyłącznie grzecznie uczesanych, bezkonfliktowych, zawsze posłusznych aktywistów, stroniący na milę od bardziej krnąbrnych kolegów, nie usiłujący wciągnąć ich w orbitę własnych działań, by nie psuć sobie opinii.

Są wreszcie — jak pisze Andrzej Marek w referacie wygłoszonym na VI Kongresie Narodów Zjednoczonych w Caracas w 1980 r. — przestarzałe programy szkolne, które „nie zaspokajają potrzeb w zakresie wiedzy i kwalifikacji pożądanych w życiu społeczno-gospodarczym, a także nie wychodzą naprzeciw ambicjom i oczekiwaniom młodzieży. Powodują to zjawiska frustracji oraz poszukiwania zaspokojenia potrzeb i ambicji w drodze nielegalnej. Jest to zatem jeden z mechanizmów w łańcuchu przyczynowym przestępczości". Trzeba konsekwentnie przeciwdziałać tej chorobie, zataczającej coraz szersze kręgi. Nie milicja, prokurator, a właśnie dom, szkoła, placówki kultury powinny wykazać w tej mierze zdecydowanie większą aktywność. Dzieciom niezbędna jest życzliwa i pomocna dłoń dorosłych.

Danuta KUMOR-MIERNOWSKA

Polityka wobec wsi potwierdzeniem zasady jedności polskiego rolnictwa

Wypowiedź przewodniczącego komisji KC PZPR — Zbigniewa Michałka

Sekretarz KC PZPR, przewodniczący Komisji Rolnej KC PZPR — Zbigniew Michałek udzielił wypowiedzi na temat pracy tej komisji po IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii.

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR sformułował podstawowe założenia polityki rolnej, które oznaczają:
- tworzenie trwałych materialnych podstaw rozwoju rolnictwa,
- opłacalność produkcji,
- równoprawność sektorów i gwarancje rozwoju każdego z nich,
- podnoszenie efektywności potencjału produkcyjnego rolnictwa,
- samorządność wsi,
- doskonalenie warunków życia rolników i mieszkańców wsi.

Działalność Komisji Rolnej KC PZPR podporządkowana była konsekwentnemu wcielaniu w życie tych podstawowych założeń IX Zjazdu partii i tworzeniu warunków do stopniowego osiągania samowystarczalności żywnościowej naszego kraju. W tym celu Komisja Rolna KC PZPR wypracowała stanowisko w sprawie wariantów koncepcji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego do 1985 r. i założeń na lata 1986—90 oraz programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1990 r. dbając o ich zgodność z uchwałami IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Temu celowi służyła praca komisji związana z przygotowaniem materiałów na XI plenum KC PZPR i NK ZSL oraz nad

(dokończenie na stronie 7)

Z obrad Prezydium RW PRON w Radomiu

Działalność zespołu interwencji społecznych przy RW PRON oceniło wczoraj Prezydium Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Radomiu.

W minionym roku członkowie tego zespołu przyjęli ponad 200 interwencji, skarg i wniosków. Najwięcej interwencji dotyczyło spraw mieszkaniowych i komunalnych, zatrudnienia i płac, gospodarki ziemią, a także funkcjonowania urzędów i instytucji oraz przestrzegania prawa.

Prezydium uznało, że liczba zażaleń mogłaby być mniejsza, gdyby pracownicy urzędów starali się w większym stopniu udzielać porad interesantom oraz prawnie argumentować negatywne decyzje. Na wzrost skarg ma też znaczny wpływ brak znajomości podstawowych przepisów u niektórych obywateli.

Członkowie prezydium wysłuchali też informacji zespołu opinii publicznej i analiz społecznych, odnośnie miejsca PRON w życiu naszego społeczeństwa. Zdecydowana większość ankietowanych wyraziła pogląd, że ruch społecznej odnowy powinien odbudowywać zaufanie obywateli do władzy, troszczyć się o właściwe funkcjonowanie organów przedstawicielskich, a w mniejszym stopniu zajmować się problemami gospodarczymi i doraźnymi interwencjami.

Zapoznano się także z założeniami programowo-organizacyjnymi udziału PRON w kampanii wyborczej do rad narodowych.

(mł)

Z udziałem gen. Wojciecha Jaruzelskiego

Sesja naukowa „Kobiety polskie w walce o niepodległość i postęp społeczny"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Otwierając sesję przewodnicząca ZG LKP, Jadwiga Biedrzycka podkreśliła, że jest to pierwsza w Polsce Ludowej próba udokumentowania roli i udziału kobiet w przeobrażeniach życia w naszym kraju. Zamiarem organizatorów jest też merytoryczne wsparcie budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki, której ideą jest upamiętnienie walki i martyrologii kobiet polskich w okresie II wojny światowej. J. Biedrzycka wyraziła przekonanie, że sesja stanowić będzie inspirację dla ludzi nauki i władz politycznych i państwowych do zainteresowania się problemami pracy i życia kobiet, ich awansu zawodowego i społecznego.

Podczas sesji głos zabrał Wojciech Jaruzelski. Podkreślił wielką historyczną i współczesną rolę kobiet polskich. Jednocześnie przypomniał, że w obecnym, trudnym okresie rola kobiet, ich posłannictwo ma szczególne znaczenie. Okazują one tyle cierpliwości i zrozumienia, niosąc ciężary dnia codziennego, przyczyniają się do przezwyciężania kryzysu. Z wdzięcznością — powiedział generał — trzeba także podkreślić wysiłki kobiet w kształtowaniu patriotycznych postaw młodzieży.

Nawiązując do rzeczywistego równouprawnienia, jakie stało się udziałem kobiet w Polsce Ludowej, I sekretarz KC PZPR zwrócił uwagę, że trudne problemy, jakie niesie ze sobą życie komplikują nieraz ich awans zawodowy. Zgodnie z intencją XV plenum KC PZPR pragniemy, aby kobiety mogły spełniać coraz bardziej odpowiedzialne funkcje w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym Polski Ludowej.

W pierwszym dniu sesji wygłoszonych zostało 6 referatów. Prof. Bogdan Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kultury, mówiąc o losie i powołaniu kobiety, zaprezentował sylwetki wielu Polek, które w dziejach naszego narodu odegrały szczególną rolę. Przypomniał strofy poezji polskiej sławiące ich mądrość, patriotyzm, bohaterstwo, poświęcenie. Przedstawiając orszak kobiet, która na równi z mężczyznami broniły swej ziemi i ogniska domowego wspomniał o Annie Dorocie Chrzanowskiej, która uchroniła Trembowlę od Turków, o dziewicy — bohaterze Emilii Plater, o łączniczkach i sanitariuszkach z powstania warszawskiego. Wiele miejsca poświęcił postaci Jadwigi — jedynej kobiety koronowanej na króla Polski. Stała się ona na wieki wzorem kobiety. W walce o kraj, w trosce o potrzebujących pomocy, w szerzeniu oświaty, ochronie domu i rodziny — podkreślił prof. Suchodolski — kobieta polska znajdowała swą drogę życia w ciągu wieków naszej narodowej historii.

O roli kobiet w rozwoju ruchu robotniczego mówiła prof. Irena Koberdowa z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Stwierdziła, że dopiero na przełomie XIX i XX wieku nastąpił nieodwracalny proces wejścia kobiet do wielkich zakładów przemysłowych. Zorganizowany ruch robotniczy uznał wówczas potrzebę wspólnej walki klasy robotniczej z burżuazją. Jednocześnie poszukiwano dróg, które pozwoliłyby na pogodzenie roli matki i pracownicy. Aż do końca I wojny światowej kobiety nie były dopuszczane ani do partii politycznych, ani do udziału w zgromadzeniach, mimo to w rewolucji 1905—1907 r. odegrały one znaczącą rolę.

Dr Maria Mioduchowska z Zakładu Historii Ruchu Ludowego NK ZSL zwróciła w swym referacie uwagę m.in. na aktywizację polityczną kobiet wiejskich w latach 30. obecnego stulecia. Działaczki ruchu ludowego zapisały piękną kartę historii w okresie II wojny światowej. W całej Polsce, na wszystkich szczeblach organizacyjnych ludowego ruchu oporu kobiety pełniły funkcje łączniczek, kolporterek, redagowały podziemne wydawnictwa, niosły pomoc rodzinom aresztowanych, pracowały jako sanitariuszki Zielonego Krzyża w oddziałach Batalionów Chłopskich. Bohaterskie i tragiczne zarazem były losy takich kobiet-żołnierzy, jak Weronika Wąsikowa, Maria Węgorkowa, Maria Maniakówna.

Od 1 września 1939 r. do 9 maja 1945 r. kobiety polskie wraz z całym społeczeństwem dzieliły los narodu — stwierdza referat płk. prof. Kazimierza Sobczaka z Wojskowego Instytutu Historycznego. Kobiety polskie stanowiły ok. 10—15 proc. wszystkich więzionych i zamordowanych w hitlerowskich obozach Polaków. Polskie więźniarki polityczne nie poddawały się biernie okrutnemu terrorowi, ciężar losu przyjmowały godnie i z honorem. Wybierały śmierć aby nie ujawnić współtowarzyszy walki, organizowały życie oświatowe i kulturalne na ile pozwalały na to warunki obozowe.

Wkład kobiet w rozwój nauki i oświaty polskiej omówiła prof. Kamila Mrozowska z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przypomniała ona pierwsze pokolenie kobiet, które w II połowie ub. wieku dzięki wytrwałej pracy, upartym dążeniom stawały się znanymi lekarkami czy organizatorkami ruchu spółdzielczego i zawodowego, działaczkami oświatowymi, członkiniami stowarzyszeń postępowych, uczonymi. Najbardziej znana spośród nich to Maria Skłodowska-Curie, która była pierwszą kobietą — laureatką naukowej Nagrody Nobla.

Mówiąc o wkładzie kobiet polskich w rozwój kultury prof. Anna Przecławska z Uniwersytetu Warszawskiego stwierdziła, że możliwości artystyczne kobiet najpełniej dochodzą do głosu w literaturze i w sztuce interpretacji. Trudno się pokusić o wymienienie wszystkich wielkich aktorek polskich od Heleny Modrzejewskiej począwszy, podobnie jak wszystkich pianistek, skrzypaczek i śpiewaczek — laureatek konkursów międzynarodowych, rozsławiających imię Polski.

Zapisały się kobiety na forum literatury. Wystarczy przypomnieć nazwiska Izabeli Czartoryskiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Narcyzy Żmichowskiej, Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Marii Dąbrowskiej, Poli Gojawiczyńskiej. (PAP)

Aide-mémoire państw Układu Warszawskiego dla krajów NATO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szym ciężarem, hamują postęp gospodarczy i społeczny.

Wszystkie kraje, przede wszystkim te, które dysponują znaczącym potencjałem militarnym, powinny uczestniczyć w działaniach zmierzających do niezwiększenia i redukcji wydatków wojskowych. Szczególne znaczenie — podkreśla się w dokumencie — miałaby realizacja takich przedsięwzięć przez państwa Układu Warszawskiego i kraje NATO, uwzględniając ich wysoki udział w wydatkach na zbrojenia.

Dokument przypomina następnie wcześniejsze propozycje krajów Układu Warszawskiego dotyczące niezwiększania oraz istotnej redukcji wydatków wojskowych, podkreślając, iż propozycje te obowiązują nadal.

Wysuwając propozycję w sprawie rokowań — czytamy w dokumencie — państwa Układu Warszawskiego mają na myśli osiągnięcie w jak najkrótszym czasie konkretnych porozumień w tej kwestii. Państwa Układu Warszawskiego wyrażają gotowość podjęcia wspólnie z krajami NATO wzajemnych wysiłków mających na celu znalezienie realistycznych rozwiązań, będących wzajemnie do przyjęcia, które pozwoliłyby przezwyciężyć trudności powstałe przy omawianiu kwestii niezwiększania i redukcji wydatków wojskowych. Wzywają one kraje NATO do działania w tym samym duchu.

W uzupełnieniu inicjatyw zawartych w deklaracji praskiej i oświadczeniu moskiewskim państwa Układu Warszawskiego proponują następujące kroki na drodze prowadzącej do rozwiązania problemu redukcji wydatków wojskowych:

● Przeprowadzenie w charakterze wzajemnego przykładu niewielkiej, symbolicznej, jednorazowej redukcji budżetów wojskowych państw Układu Warszawskiego i krajów NATO (każdy kraj samodzielnie określiłby wysokość redukowanej kwoty) i następnie zamrożenie tych budżetów mniej więcej na trzy lata; propozycja ta ma na celu ułatwienie przejścia drogą rokowań do bardziej radykalnych redukcji budżetów wojskowych;

● Jednoczesne zredukowanie, w charakterze pierwszego kroku budżetów wojskowych państw Układu Warszawskiego i krajów NATO, dysponujących bronią jądrową, o wspólnie i z góry określoną kwotę; konkretna wysokość redukcji dla każdego z tych krajów powinna być częścią uzgodnionej kwoty, wynikającej z produkcji krajowego brutto;

● Redukcja budżetów wojskowych odpowiednich państw-stron Układu Warszawskiego i krajów NATO w związku z realizacją konkretnych przedsięwzięć w dziedzinie rozbrojenia, które mogłyby być wypracowane w trakcie rokowań rozbrojeniowych (każdy z uczestników tych czy innych rokowań rozbrojeniowych po osiągnięciu odpowiednich porozumień określiłby kwotę, o którą zmniejsza swój budżet wojskowy;

● Wzajemne uzgodnienie maksymalnych pułapów dla budżetów wojskowych, na niższym niż obecnie poziomie.

Kraje Układu Warszawskiego — wskazuje dokument — gotowe są rozpatrzyć propozycje dotyczące innych przedsięwzięć w tej dziedzinie.

Podkreślając potrzebę jak najszybszego rozpoczęcia rokowań, z udziałem wszystkich krajów należących do obu sojuszów, kraje Układu Warszawskiego proponują przeprowadzenie konsultacji przygotowawczych na szczeblu roboczym po to, by porozumieć się co do celów, daty i miejsca rokowań, a także co do szczebla itd. Szczegóły mogłyby być ustalone drogą dyplomatyczną.

Wyrażamy nadzieję — konkluduje dokument — iż pozytywna odpowiedź na tę propozycję nadejdzie jak najszybciej.

Jak będziemy wybierać radnych?

Jak już informowaliśmy 23 marca br. upływa kadencja rad narodowych. Na 17 czerwca br. wyznaczono termin wyborów. Z oczywistych względów poprzedzić je musi ogrom prac przygotowawczych. Kalendarz tych prac wyznacza uchwała Rady Państwa z 16 lutego 1984 roku o zarządzeniu wyborów do rad narodowych. Główny ciężar różnego rodzaju przedsięwzięć spoczywa na radach narodowych (ich organach) stopnia podstawowego, a także na administracji terenowej.

JAKIE to będą prace i kto konkretnie ma je wykonywać?

Za najbardziej pilne uznać należy:

● **Przekazanie prezydiom WRN w Kielcach i Radomiu propozycji podziału miast i gmin na okręgi wyborcze.**

Przy opracowywaniu takiego projektu uwzględni się przede wszystkim by w skład okręgu wchodziły zwarte części poszczególnych miast i gmin, obszary sołectw lub ich części, a w miastach — osiedla lub ich strukturalne części (np. obszary działania komitetów domowych), by granice poszczególnych okręgów były możliwe do szczegółowego wytyczenia. Należy również mieć na uwadze,

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Nowa propozycja przezwyciężenia impasu w stosunkach radziecko-amerykańskich

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pejskiej" i strategicznej broni jądrowej co wyeliminowałoby konieczność podejmowania przez kraje socjalistyczne kontrposunięć; praktyczne rozwiązanie innych problemów ograniczenia wyścigu zbrojeń, w których sprawie rokowania zostały albo przerwane albo zablokowane przez stronę amerykańską; przyjęcie przez mocarstwa jądrowe określonych norm działania, których przestrzeganie wykluczyłoby możliwość wybuchu wojny jądrowej. Rozwiązanie tych nabrzmiałych problemów — podkreśla S. Biegłow słowa radzieckiego przywódcy — pozwoliłoby zawrócić bieg wydarzeń w stronę pokoju, ograniczenia wyścigu zbrojeń oraz rozwoju współpracy międzynarodowej.

Komentator APN przytacza następnie praktyczne kroki wymienione przez K. Czernienkę, którymi USA już dzisiaj mogłyby udowodnić swoje przywiązanie do pokoju, a mianowicie: ratyfikować podpisane prawie przed 10 laty układy z ZSRR dotyczące ograniczenia podziemnych prób z bronią jądrową oraz w sprawie eksplozji jądrowych dla celów pokojowych; doprowadzić do końca prace nad układem o całkowitym i powszechnym zakazie prób z bronią jądrową, które zostały przerwane z powodu wycofania się USA zza stołu rokowań dotyczących tego problemu; przyjąć propozycję ZSRR dotyczącą zrezygnowania z militaryzacji kosmosu; zamrozić zbrojenia jądrowe. Uchronić ludzkość przed ewentualnym użyciem broni chemicznej drogą pomyślnego zakończenia rokowań w sprawie całkowitego i powszechnego zakazu tej broni, a także całkowite zniszczenie wszystkich zapasów broni chemicznej pod efektywną kontrolą.

K. Czernienko wyraźnie dał do zrozumienia — podkreśla S. Biegłow — że osiągnięcie porozumień dotyczących wymienionych wyżej problemów mogłoby zapoczątkować prawdziwy przełom w stosunkach radziecko-amerykańskich, a także w sytuacji międzynarodowej. Związek Radziecki pragnie takiego przełomu.

Komentator APN zwraca także uwagę na fakt, iż K. Czernienko w swoim wystąpieniu sformułował normy, którym powinny podporządkować się mocarstwa jądrowe w imię żywotnych interesów całej ludzkości: traktowanie problemu zapobieżenia wojnie jądrowej jako priorytetowego kierunku w polityce zagranicznej; zaniechanie propagowania wojny jądrowej w jakimkolwiek jej wariancie — globalnym czy też ograniczonym; zobowiązanie się do nieużycia broni jądrowej jako strona pierwsza; nieużywanie w żadnych okolicznościach broni jądrowej przeciwko krajom nienuklearnym, na których terytoriach nie ma takiej broni i poszanowanie statusu strefy bezatomowej; niedopuszczanie do rozprzestrzeniania broni jądrowej w żadnej formie; krok za krokiem na gruncie zasady jednakowego bezpieczeństwa czynienie starań o redukcję zbrojeń jądrowych aż do całkowitej likwidacji wszystkich rodzajów tej broni.

Przed Świętem Kobiet

„Za zasługi dla Kielecczyzny" dla KGW we Wzdole Rządowym i Koniecznie

Wczoraj z okazji zbliżającego się Święta Kobiet oraz w 60 rocznicę powstania Koła Gospodyń Wiejskich we Wzdole Rządowym (gm. Bodzentyn) odbyło się spotkanie mieszkanek wsi z I sekretarzem KW PZPR — Maciejem Lubczyńskim, wojewodą — Włodzimierzem Pasternakiem oraz przewodniczącym WRN — Ryszardem Zbrogiem. I sekretarz KW złożył z tej okazji serdeczne gratulacje działaczkom KGW oraz wszystkim kobietom wsi i gminy, przewodnicząca koła poinformowała przedstawicieli władz o osiągnięciach organizacji, jej dorobku, problemach dnia dzisiejszego i planach na przyszłość. W dowód uznania dla społecznej, kulturotwórczej i wychowawczej roli Koła Gospodyń Wiejskich we Wzdole Rządowym zostało ono wyróżnione odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny".

Również wczoraj, z podobnej okazji, odznakę „Za zasługi dla Kielecczyzny" otrzymało Koło Gospodyń Wiejskich w Koniecznie (gm. Włoszczowa). W uroczystości uczestniczył m.in. wiceprzewodniczący WRN, poseł — Mieczysław Derejski.

Wczoraj, w sali teatralnej Zakładowego Domu Kultury Huty im. M. Nowotki w Ostrowcu odbył się uroczysty koncert. Przybyło na niego kilkaset mieszkanek hutniczego miasta, działaczki ruchu robotniczego, radne WRN i MRN, kobiety pełniące różne funkcje z wyboru w organizacjach społecznych i politycznych, aktywistki PRON, PZPR i LKP, przedstawicielki kobiecych załóg z kilkunastu zakładów oraz żony radzieckich specjalistów pracujących w hucie. W obecności władz polityczno-administracyjnych miasta, przedstawicieli MRN, PRON, bratnich stronnictw politycznych oraz organizacji społecznych wiceprezydent Tadeusz Kasza złożył ostrowieckim kobietom serdeczne gratulacje i życzenia.

Z prac Komitetu Rady Ministrów ds. Młodzieży

Warunki rozwoju młodzieżowej turystyki

5 bm. odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego kolejne posiedzenie Komitetu Rady Ministrów ds. Młodzieży. Rozpatrzono stan turystyki młodzieżowej i kierunki jej rozwoju w najbliższych latach.

Zaczynem tej dyskusji były na posiedzeniu komitetu materiały informacyjne przygotowane przez Główny Komitet Turystyki oraz wprowadzenie dokonane przez wiceprzewodniczącego GKT — Jana Pawlaka. Przypomniano, iż problemy turystyki młodzieży, tendencje i kierunki jej rozwoju zapisane zostały w uchwałach IX Zjazdu PZPR, IX plenum KC PZPR oraz w rządowym programie poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży. Podejmując określone działania — stwierdzano — trzeba dostrzegać walory turystyki i krajoznawstwa dla spraw związanych z kształceniem i wychowaniem, rozwijaniem osobowości młodych ludzi, wzrostu ich inicjatywy.

Doskonalenia wymaga koordynacja działań podejmowanych przez rozmaite ogniwa organizujące turystykę. Niezbędne jest także doskonalenie systemu finansowania turystyki młodzieżowej, z preferowaniem — jak podkreślano na posiedzeniu — turystyki kwalifikowanej, samodzielnej i po gospodarsku zorganizowanej przez młodzież. Podzielono pogląd GKT, iż niezbędna jest większa pomoc w tworzeniu taniej, całodobowej bazy noclegowo-turystycznej, campingów, tanich schronisk młodzieżowych itp.

Uwypuklono w dyskusji słuszność zasady wychowania młodzieży przez turystykę.

Dbałość o turystykę młodzieżową — akcentowano — musi też oznaczać troskę o tworzenie równych szans uczestnictwa całej młodzieży w turystyce. Wiąże się to np. z tworzeniem warunków sprzyjających zwiększaniu uczestnictwa w wypoczynku wakacyjnym młodzieży szkolnej ze środowisk wiejskich, czy też z rozwijaniem turystyki wśród młodzieży niepełnosprawnej. Na tym tle uwypuklono możliwości i zadania stojące przed organizacjami młodzieżowymi, których powinnością powinno być wciąganie do turystyki także młodzieży niezorganizowanej.

W trakcie posiedzenia odnotowano też inne sprawy dotyczące wprost lub pośrednio młodzieżowej turystyki, przygotowania kadr organizatorów turystyki, sposobów jej finansowania, popularyzacji turystyki poprzez wydawnictwa i środki masowego przekazu, a także kwestie badań naukowych nad aktywnością turystyczną młodzieży.

Jak działa Radio „Wolna Europa"

Krajowa Agencja Wydawnicza opublikowała ostatnio interesującą książkę poświęconą kulisom działalności Radia „Wolna Europa". Twórcami tej opowieści zatytułowanej „Ufam ci Kilroy" są: **Mieczysław Lach** i **Zdzisław Uberman**. Jeden z autorów pracował przez 7 lat w tej rozgłośni i poznał wiele jej tajników.

(PAP)

Spotkanie K. Czernienki z pracownikami aparatu KC KPZR

● MOSKWA. We wtorek sekretarz generalny KC KPZR, Konstantin Czernienko spotkał się z pracownikami aparatu Komitetu Centralnego partii. Podczas spotkania K. Czernienko wygłosił przemówienie nt. najważniejszych zadań komitetów partyjnych w świetle uchwał XXVI Zjazdu partii i ostatnich plenarnych posiedzeń KC KPZR.

Prymas J. Glemp przyjęty przez prezydenta Argentyny

● BUENOS AIRES. Przebywający z wizytą w Argentynie prymas Polski Józef Glemp został przyjęty w poniedziałek przez prezydenta Argentyny, Raula Alfonsina. Tego samego dnia kardynał Glemp spotkał się z argentyńskim ministrem spraw zagranicznych Dante Caputo.

Raport o sytuacji w Polsce przedłożony Komisji Praw Człowieka ONZ

GENEWA. „Trudna sytuacja gospodarcza i społeczna utrzymuje się w Polsce od roku 1981, mobilizując w najwyższym stopniu siły i energię narodu i rządu polskiego. Polska przechodzi proces przemian" — stwierdza raport zastępcy sekretarza generalnego ONZ, Patricio Ruedasa oceniający sytuację w Polsce w ubiegłym roku i przedłożony w poniedziałek 40 sesji Komisji Praw Człowieka ONZ obradującej w genewskim Pałacu Narodów.

Raport odnotowuje, że stan wojenny wprowadzony w grudniu 1981 roku obowiązywał formalnie przez 19 miesięcy. W wyniku starć między demonstrantami i policją zginęło kilku obywateli polskich. Każdy taki wypadek śmierci to o jeden wypadek za dużo. Jest to również pogląd władz polskich, przekazany sekretarzowi generalnemu ONZ — pisze autor raportu. Raport odnotowuje również że sekretarz generalny Javier Perez de Cuellar stwierdził, iż to, co usłyszał w Polsce podczas niedawnej wizyty, „jest bardzo budujące na wszystkich frontach".

Omawiając w swoim raporcie takie akty prawne, jak zniesienie stanu wojennego, amnestia czy prawo łaski, Patricio Ruedas stwierdza, że stworzyły one warunki sprzyjające pojednaniu między różnymi odłamami społeczeństwa polskiego. Są to z pewnością budujące wydarzenia — pisze z-ca sekretarza generalnego ONZ i tak powinny być widziane przez każdego niezależnego obserwatora.

Wymieniając akty legislacyjne uchwalone w lipcu 1983 roku w tym dotyczące zmiany miejsca pracy czy przedłużenia tygodnia pracy do 46 godzin, jeżeli byłoby to konieczne dla realizacji ważnych zadań gospodarczych, raport podkreśla ich tymczasowy charakter (obowiązują do 31.XII.1985 r.) i zaznacza, że pomyślane zostały jako środek służący zapewnieniu większej stabilizacji gospodarczej. W sumie w 1983 roku — podkreśla raport — uchwalono 34 ważne ustawy, łącznie z ustawą o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, przygotowującą wybory do rad narodowych w czerwcu 1984 roku. Te akty powinno się uważać za najważniejsze wydarzenia legislacyjne związane z sytuacją w zakresie praw człowieka w Polsce.

P. Ruedas stwierdza jednocześnie, że niektóre postanowienia prawne zwiększają uprawnienia władz. Jeżeli chodzi o możliwość wykorzystania tych uprawnień autor raportu pisze, że jest pod wrażeniem postawy umiarkowania i zrozumienia występującej u wszystkich członków rządu polskiego, którzy się z nim spotkali i że został upoważniony przez sekretarza generalnego ONZ do stwierdzenia, iż on także ocenia pozytywnie tę postawę.

W oparciu o swoje rozmowy z działaczami polskich związków zawodowych autor zwraca uwagę, że liczba członków tych związków wzrosła z 2 mln na początku 1983 roku do 4 milionów obecnie, co wynosi blisko 40 proc. zatrudnionych w Polsce. Zastępca sekretarza generalnego ONZ podkreśla w swoim raporcie znaczenie ostatnich i skutecznych konsultacji związków zawodowych z rządem w sprawie niedawnej podwyżki cen artykułów spożywczych oraz udział przedstawicieli związków zawodowych w pracach wielu organów sejmowych, rządowych i społecznych opracowujących szeroki program reformy w różnych dziedzinach życia społeczno-politycznego.

Na zakończenie wniosków w swoim raporcie P. Ruedas wyraża uznanie dla szczerej i swobodnej wymiany poglądów, jaką w trakcie wizyty w Polsce przeprowadził z przedstawicielami rządu, Sejmu, PRON, Kościoła katolickiego i nowych związków zawodowych.

Zastępca sekretarza generalnego ONZ pisze, że zdaje sobie sprawę, iż opracowania raportu podjął się w oparciu o kwestionowaną przez rząd polski rezolucję Komisji Praw Człowieka ONZ z ubiegłego roku, ale wyraża przekonanie, iż mimo wszystko jego oceny będą służyły pozytywnemu procesowi uzdrawiania i pojednania społeczeństwa polskiego, ułatwiając działanie rządu PRL na rzecz praw człowieka i wychodzenia kraju z kryzysu, a także na rzecz zrozumienia międzynarodowego.

Patricio Ruedas przygotował swój raport w związku z zaleceniem tzw. rezolucji dotyczącej Polski, przyjętej w marcu 1983 roku głosami mniej niż połowy członków Komisji Praw Człowieka na jej 39 sesji. Jak wiadomo, rząd polski odrzucił rezolucję jako nielegalną, politycznie szkodliwą i naruszającą zasady Karty Narodów Zjednoczonych.

W raporcie przedstawiono także opinię sekretarza generalnego ONZ Javiera Pereza de Cuellara, że w związku ze swą niedawną wizytą oficjalną w Polsce złożoną na zaproszenie rządu polskiego jest w pełni świadom pryncypialnego stanowiska Polski wobec nielegalnej rezolucji. Sekretarz generalny ONZ dodaje, że jest jednak zobowiązany uchwałą komisji — mimo iż większość jej członków nie poparła rezolucji — do możliwie obiektywnego przedstawienia sytuacji. Podkreśla jednocześnie, że jego wizyta w Polsce nie miała żadnego związku z tą rezolucją.

Raport zastępcy sekretarza generalnego ONZ, choć wynikający z nielegalnej antypolskiej uchwały, przedstawia jednak szeroko i w miarę obiektywnie ocenę sytuacji w Polsce, obalając przede wszystkim tezę Zachodu, że Polska nie współpracuje z sekretarzem generalnym ONZ w kwestiach wzajemnego zainteresowania, w tym dotyczących problematyki praw człowieka.

(PAP)

Z dalekopisów — w skrócie

Min. J. Wiejacz na Kubie

● HAWANA. Przebywający w Hawanie wiceminister spraw zagranicznych PRL Józef Wiejacz został przyjęty przez ministra spraw zagranicznych Kuby Isidoro Malmierkę. Rozmowa dotyczyła pomyślnego rozwoju stosunków dwustronnych.

Po anulowaniu układu

● BEJRUT. Decyzja prezydenta Libanu Amina Dżemajela anulowania porozumienia z Izraelem spowodowała zgodne z oczekiwaniami reakcje najbardziej zainteresowanych stron. Unieważnienie traktatu potępiły przede wszystkim Tel-Awiw i Waszyngton, a w Libanie dowództwo tzw. sił libańskich, pod wodzą Fadiego Frema. Natomiast prezydent Syrii, Hafez Asad oświadczył, że przekreślenie porozumienia z Izraelem jest zwycięstwem Libanu, Syrii i całego świata arabskiego.

Żołnierze włoscy powrócą do kraju

● RZYM. Włoskie Ministerstwo Obrony poinformowało w poniedziałek, że ostatnia jednostka kontyngentu włoskiego w liczbie około 90 karabinierów powróci wkrótce do kraju.

(dokończenie ze strony 1)

ro. Jest pojęciem na ty- abstrakcyjnym i niezro- ialym, że autorytet po- any z konkretną osobą prostu nie wychodzi. Z aniem — co już wydaje niebezpiecznym zjawis- z punktu widzenia spo- ego i pedagogicznego — rto sugestię dotyczącą rytetu rodzicielskiego. ojciec bywa autoryte- powiadają osiemnasto- owie, to w początkowym sie życia, gdzieś tak do iątego roku. Nie odwrot- nie później, kiedy zaczy- się rozumieć coraz więcej edy wzór rodzica służyć nien za najlepszy przy- postępowania. Może i bez winy są sami dorośli nie potrafią czy nie stworzyć silnej między- oleniowej więzi, jeśli by- im obojętny model mło- l. Ale i druga strona dość ecznie opiera się wszel- namowom, może to i do- , że nie funkcjonuje czy jest zdolny funkcjono- „urzędowy" autorytet, z ji młodości i nieufności chętnie a czasem wręcz go przyjmowany. Zbyt ie w ostatnim czasie pa- — wydawało się, żelaz- h — autorytetów, by te- bez obawy akceptować to, go się samemu nie spraw- o, nie dotknęło, nie spró- wało. Stąd wynika, mniej cej adekwatnie do po- ałów wewnątrzpokolenio- ch, indywidualizacja auto- etów. Stąd ucieczka do snego tworzenia wyobra- ia o autorytecie, do wy- dywania wzorców w swo- najbardziej bezpośrednim czeniu, wśród rówieśni- w lub kolegów nieco star- ch, indywidualizacja o ty- niebezpieczna, że bez szans choćby namiastkę jednoś- na społeczność.

Dla jednego z moich rozmówców autorytetem staje się kolega, przyjaciel, dla innego, z dość enigmatycznych powodów, Piłsudski, Sikorski. Dla żadnego — dawniejszy czy współczesny działacz młodzieżowy, społeczny, członek rządu, podejrzewam, że w znikomym tylko stopniu nauczyciel. Tradycja ma w poczcie autorytetów młodzieży

Autorytet w odwrocie

niewielkie szanse, nie przyjmuje się model pozytywistyczny, wbrew pozorom także romantyczny. Teraz — twierdzą — nie można już zaufać nikomu. Na pytanie dlaczego — odpowiadają, że autorytet organizacji młodzieżowej upada z powodu układów i karierowiczostwa jej członków, a władza rzadko zasługuje na pozytywną uwagę. Nieoczekiwanie małe nadzieje wiążą moi rozmówcy z kształtowaniem autorytetu także przez Kościół, choć gwoli wiernej relacji ich refleksji tą instytucja ma spore szanse, zwłaszcza w dziedzinie moralności i etyki. Nad podziw mądrze i dorośle maturzyści odrzucili moje prowokacyjne pytanie o autorytet w postaci wielkiego sportowca czy idola piosenki rockowej. Powiadają, że owszem, zajmują się tym, ale nie aż tak nierozsądnie, by przeginać w jedną czy drugą stronę. To może być tylko chwilowe zainteresowanie, pożytku osobowościowego na pewno z tego nie będzie. Nie chcą też, mimo trudności gospodarczych, zaopatrzeniowych i konsumpcyjnych tolerować wzorca cwaniaczka, faceta, co to potrafi wszystko i wszędzie „załatwić", faceta z willą, „mercedesem", bez skrupułów i zasad.

Jak dokonują wyboru? W większości nieoczekiwanie, przypadkowo, jak wcześniej pisałem, spośród bliskiego kręgu rówieśników. Nie gra tu zatem żadnej roli doświadczenie, nie liczy się dojrzałość pozwalająca w kandydatach na autorytet dostrzec również nieco więcej poza osobistymi walorami, poza indywidualnymi cechami. Ale co wydaje się sprzeczne w wypowiedziach dużą jednak rolę przykładają do reprezentowanej przez osobę organizacji, ruchu, polityki. To tym bardziej dziwne, że rówieśniczy autorytet nie daje przecież szansy na sprawdzenie się w innych niż etyka i moralność kategoriach. Ale może o to właśnie chodzi na dzisiaj, może to obawa przed kompromitacją autorytetu, który kiedyś wybrać musi określony światopogląd, musi włączyć się także w polityczne życie, musi przyjąć lub zanegować jakiś kierunek. A wtedy, zależnie od oczekiwań albo umocni swój wpływ, albo autorytetem być przestanie, nie pogarszając ani o odrobinę poprzednich właściwości osobistych. Bo jakby nie kręcić, jakby nie omijać politycznego podłoża i tak poglądy na rolę i konieczność istnienia autorytetu wyłaniają się obecnie przede wszystkim z sytuacji politycznej, z sympatii własnych, domowych, grupowych.

Całą sprawę poszukiwania autorytetu dla więcej niż jednego młodego człowieka komplikuje dodatkowo trudna sytuacja gospodarcza. Coraz trudniej znaleźć człowieka, który niewzruszenie wobec przeróżnych sytuacji potrafiłby zachować niezachwiane zasady. Teoretyczny model autorytetu młodzi rozmówcy znają doskonale — uczciwy, rzetelny, mądry, uczynny i tak dalej. Proste? Wynika z tego, że tacy właśnie chcą być a jeśli tak, to nie waham się twierdzić, że taka świadomość okaże się największym sukcesem społeczeństwa polskiego, wychowania i edukacji, a może przede wszystkim ich samych? Czy takie cechy potrafią zachować na dłużej, dłużej niż cztery lata ogólniaka, na dłużej niż szkolne życie bez wielkich obowiązków? Żeby mieć taką pewność a nie tylko zbożne życzenia trzeba z pewnością przykładów — a autorytet to przecież nic innego jak przykład — przykładów na to, że wszystkie wymienione cechy znajdą uznanie, że nie trzeba będzie się ich wstydzić, a wierność im to konsekwencja i rozwój takiej postawy, której teraz szukają nieco na ślepo. Czy w tych poszukiwaniach można im pomóc? Chyba tak, ale nie metodami „administracyjnymi". Przede wszystkim przykładami na to, że bywają dorośli, którzy nigdy nie rozstali się z młodzieńczymi ideałami. Takich przykładów jest jakby za mało, skąd zatem autorytety?

W maturalnej klasie, u progu oficjalnej dojrzałością potwierdzanej egzaminem, na taki czy inny dla siebie autorytet zdecydowało się kilka osób. Zaryzykuję twierdzenie, że pozostałym brakuje dotychczas ważnego życiowego przewodnika. Kto nim potrafi być?

Artur JAROSZ

Listy nie tylko...

KOCHANY PANIE REDAKTORZE!

Ale ja mam pecha! Jestem chora a w tym tygodniu akurat klasówka (z niecierpliwością oczekiwana). Nie lubię chorować, opuszcza się wtedy lekcje, są zaległości a i siedzenia w łóżku nie zaliczam do przyjemności. Ten czas wykorzystuję następująco — włączam magnetofon i wyszywam lub czytam... O lekcje (zeszyt) jeszcze nie prosiłam, ale jutro zadzwonię do kogoś. Tylko żeby nie było tak, jak kiedyś: ja chodzę do koleżanki, bo jest chora, a ona gdy ja „jestem w biedzie" mówi: nie mam czasu. To jest po prostu czarna niewdzięczność. Już myślałam, że do końca roku nie opuszczę ani jednego dnia, ale słuszne jest powiedzenie „Nie mów hop, jak nie przeskoczysz".

Chciałabym napisać „sprostowanie" do ostatniego listu. Otóż pani dlatego nie było, ponieważ zaistniała pomyłka w planie. My mieliśmy mieć 2 godziny j. polskiego, a tymczasem mieliśmy jedną, wobec tego pozostałe lekcje były wcześniej o godzinę.

...od Agaty

Jeszcze trochę o chorobie. Odwiedzają mnie sąsiedzi (ci chłopcy, o których Panu wcześniej pisałam) Robert, Artur i Piotruś. Najczęściej gramy w karty. Cieszę się, że mama jest ze mną (przynajmniej ma mniej „roboty"). Wypożyczyłam ze szkolnej biblioteki książkę „W pustyni i w puszczy". Książka ta jest ładniejsza od filmu. W czasie choroby to moje najlepsze lekarstwo na nudy.

Całuję

AGATA

PS. Przepraszam za długą przerwę w pisaniu listów.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Wszystko miało się odbyć w jednym ze szkolnych pomieszczeń, tzw. sali projekcyjnej. Jest ona większa od przeciętnej klasy, ale nie tak ogromna jak sala gimnastyczna. W sam raz, aby pomieścić przybyłych na kolejny szkolny konkurs recytatorski. Przystępują do niego uczniowie klasy I-IV. Każdy ma zaprezentować jeden wiersz i fragment prozy.

Jest poniedziałek. Rozlega się ostatni w tym dniu dzwonek, za przykrytym zielonym suknem stołem, zasiada komisja. Popisy koleżanek i kolegów oceniać będzie dyrektor szkoły oraz panie polonistki. Niestety po to, aby przed jury mogły pojawić się ciastka i herbata, musiałam zrezygnować z samego otwarcia konkursu. Gdy po kilkunastu minutach wróciłam do sali, z podwyższenia nagrodzona oklaskami schodziła uczennica klasy trzeciej. A potem było jeszcze około dwudziestu osób. Uczennica pierwszej klasy zaprezentowała utwór w języku esperanto, koleżanka z klasy trzeciej przedstawiła poezję śpiewaną, za co otrzymała ogromne brawa. Potem było kilka mniej interesujących interpretacji. Po prawie dwu godzinach co poniektóre osoby z jury zaczynały poziewywać i wzdychać. Nagle uwaga! Oto zobaczyliśmy prawdziwy numer popisowy. Brawurowo zaprezentowany wiersz „Do wroga" Norwida i fragment „Żywej śmierci" E. Lipskiej zagwarantowały jednemu z uczniów pierwsze miejsce.

Przez cały czas towarzyszy nam błysk flesza. To członek miejscowego kółka fotograficznego uwiecznia na kliszy każdego z uczestników. Wreszcie konkurs zbliża się ku końcowi i komisja udaje się na naradę. Nagrodzonych zostaje dziesięć osób. Uradowani i uśmiechnięci laureaci ustawiają się przed widownią, która przyznaje swojemu ulubieńcowi nagrodę publiczności. Jest już późno. Czas wracać do domu, a nie kwapią się do tego ani profesorowie, ani uczniowie. Na sali panuje od samego początku bardzo miła, koleżeńska atmosfera. Zdobywca drugiego miejsca śpiewa więc jeszcze na zakończenie kilka piosenek i — do zobaczenia za rok w podobnej imprezie.

Pozdrawiam Pana serdecznie.

GOSIA

Strach ma wielkie oczy...

Rozmowa z wojewódzkim konsultantem do spraw kologii w Kielcach — STANISŁAWEM GOŹDZIEM

● Codziennie pięciu mieszńców Kielecczyzny umiera raka. To przerażająca statyka...

— Bardziej przeraża stosuk społeczeństwa do choroby wotworowej. Dominuje zekonanie, że równą się ona yrokowi śmierci. I w rezulcie dzięki niemu nowotwory śliwe zbierają obfite żniwo. cjenci czekają z leczeniem ostatniej chwili. Z moich serwacji wynika, że jeszcze jszybciej szukają porady iejskie kobiety. Mają racjolne podejście — nawał obowiązków sprawia, że chcą yskawicznie wracać do zdroia, bez medytacji poddają zabiegom. Najpóźniej zgłaają się ludzie wykształceni, ytani w medycznych podcznikach, z góry zakładając nic im pomóc nie zdoła. zychodzą z reguły wówczas, y rzeczywiście już niewiele ożemy zrobić. To znów roi atmosferę beznadziejności rapii i kółko się zamyka. ymczasem przy raku, jak zy każdej innej chorobie, ażne jest nastawienie psyiczne pacjenta.

● Jednak krąży fama, że k nie lubi noża. A często łaśnie operacja jest terapią, tórą wybiera lekarz.

— Wiara w tę famę jest ader zgubna. Powtarzam — n wcześniej chory zdecyduje na leczenie, tym ma większe szanse przeżycia i po opecji i bez niej. **Do przychodi onkologicznej w Kielcach ieszczącej się przy ul. Kościuszki 3 można zgłaszać się z skierowania, jeśli ktoś wierdza u siebie niepokojące dolegliwości.** Dzięi poparciu krajowego konultanta, do spraw onkoogii — **prof. Tadeusza Koiarowskiego** i kierownika Zakładu Medycyny Nuklearej w Instytucie Onkologii w Warszawie — **prof. Janusza ymendery**, z dużą pomocą władz wojewódzkich, stworzoo w Kielcach przy Wojeódzkim Szpitalu Zespolonym owoczesny Zakład Medycyny Nuklearnej kierowany przez r. **Dariusza Kowalskiego.** Stosując różne techniki izotoowe można diagnozować w im nowotwory. Prowadzi się badania radioimmunologiczne markerów nowotworowych. Scyntygrafia, badania za pomocą techniki punkcji cienkogłowej pozwalają do minimum ograniczyć ingerencję chirurga. Guz jest krojony i dotykany tyle, ile trzeba. Oprócz chirurgii w jego leczeniu stosuje się radioterapię, chemioterapię.

● Mam wrażenie, że nie tylko pacjenci ponoszą winę, iż zbyt późno wykrywa się u nich raka. Nie przypominam sobie, by podczas rutynowych badań pytano mnie, czy nie odczuwam typowo onkologicznych dolegliwości. Jakby z góry zakładano, że wiedza o raku jest nader rozpowszechniona i sami możemy stwierdzić czy go mamy czy nie?

— Jest w tym stwierdzeniu gruba przesada i jednak trochę racji. Program rządowy walki z rakiem przewiduje m.in. masowe szkolenie kadry lekarskiej w zakresie onkologii. Wprowadzono ją do nauczania na studiach jako oddzielny przedmiot.

● Jeśli nawet wychwyci się przypadki nowotworów w rejonowych przychodniach, gdzie ludzi leczyć? Wiadomo jak jest, na każdym oddziale, w każdym szpitalu znaleźć można chorych na raka. Rozrzuceni po laryngologiach, gastrologiach, nefrologiach i innych „logiach" jeśli stykają się z onkologiem, to podczas konsultacji.

— Ale chorzy na raka płuc są np. objęci troskliwą opieką przez dr. medycyny **Mariana Krochmala,** który w swoim oddziale, w szpitalu w Czerwonej Górze, prowadzi diagnostykę i leczenie. Kompleksową opiekę nad pacjentami z nowotworami przewiduje program rządowy. Jest realizowany konsekwentnie jak żaden inny w służbie zdrowia. Stąd budowa Szpitala Onkologicznego w Kielcach rozpoczęta mimo kryzysu. Uzyskamy w nim 306 łóżek, będzie też 60 miejsc w hotelu stanów lekkich. Władze wojewódzkie dokładają starań, by onkologia powstała jak najszybciej, budowlani z „Budopolu", Kombinatu Budowlanego, PRIBP też nie zawodzą. Hotel dla pielęgniarek wyszedł już spod ziemi, przygotowuje się uzbrojenie terenu. Budowę rozpoczęto z funduszy Krajowego Komitetu NFOZ, dofinansowuje ją minister zdrowia. Można by zapytać, dlaczego szpital będzie tak duży i już spieszę z odpowiedzią: obecnie mamy w rejestrze nowotworów zgłoszonych 2 tysiące mieszkańców woj. kieleckiego. I z pewnością nie obejmuje on wszystkich chorych. Wspomniałem już że są osoby, które czekają z leczeniem. Teraz stwarza im się warunki, by się na to leczenie zdecydowały.

Rozmawiała

Anna KRAWIECKA

Hotel pielęgniarek Szpitala Onkologicznego w Kielcach wyszedł już spod ziemi. Wykonuje go Kombinat Budowlany.

Fot. A. PĘCZALSKI

Każdy człowiek chciałby choć raz popatrzeć na siebie tak, jak patrzą nań inni. Chciałby dowiedzieć się, co o nim mówią, myślą. I chciałby, żeby ta wizja zbliżona była do tej, którą nosi w sobie, i której woli pamiętać raczej dobre niż złe strony. Dlatego jeśli przyjdzie mu mówić o sobie do obcego, podświadomie stara się zaprezentować jak najlepiej. Niech wizja zrealizuje się przynajmniej w opowiadaniu.

Tą obcą jestem ja. Przyjechałam, by wysłuchać ich życiorysu. Nie zapraszali mnie. Nic o mojej wizycie nie wiedzieli. Adres ustalono w biurze kadr Zakładów Metalowych „Mesko" w Skarżysku-Kam., gdy poprosiłam o kontakt z rodziną robotniczą. Wybrano taką, w której prawie wszyscy członkowie związani są z fabryką. Mirosława i Marian Działakowie oraz ich syn Mirosław Jacek pracują w Zakładzie Chemicznym, córka Magda uczy się w Liceum Zawodowym w Technicznych Zakładach Naukowych, które kształcą kadrę dla „Mesko". Czy będzie w przyszłości członkiem kilkunastotysięcznej robotniczej załogi skarżyskiej fabryki?

Gadka o Działakach

MIROSŁAWA DZIAŁAK ma cichą nadzieję, że nie. Chciałaby, żeby córka poszła na studia. Choć ona, bo Jacek nie pali się do nauki. Skończył szkołę zawodową i od razu poszedł do pracy. Nie chciał się dalej uczyć, chociaż matka robiła wszystko, by miał odpowiednie do tego warunki i za przykład stawiała ojca, który z uporem torował sobie drogę do wiedzy. Bo tylko upór — jak zacząłem, to muszę skończyć — trzymał go przez pięć lat w takim kieracie, że dziś nawet opowiadać się nie chce.

Wieś Gadka, w której Działakowie mieszkają, leży niecałe 15 km od Skarżyska. Dziś kursują tu miejskie autobusy, jest asfaltowa szosa. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych po obu stronach drogi, tu gdzie dziś wznoszą się murowane domy, stały drewniaki kryte strzechą. Żeby dostać się do miasta, trzeba było iść ponad cztery kilometry do Grzybowej Góry, skąd odjeżdżał pociąg do Skarżyska.

Dzień Mariana Działaka wyglądał wówczas tak: pobudka o 4.30, potem szybki marsz do przystanku PKP w Grzybowej Górze, 6-minutowa podróż pociągiem i kolejne 2 km pieszo z Dworca Głównego do Zakładu Chemicznego. Zaraz po pracy kilometrowy spacer do Technicznych Zakładów Naukowych, gdzie wieczorami uczył się w Technikum Mechanicznym. Koniec zajęć około godz. 19. Potem znowu na dworzec, gdzie czekając na pociąg odrabiało się lekcje i powrót do Gadki około 23. A rano pobudka o 4.30 i tak przez 5 lat!

Nic dziwnego, że Jacek słucha tych opowieści jak bajki o żelaznym wilku. On nie zaznał biedy, która była udziałem rodziców. I Mirosława, i Marian wychowali się bez ojców, choć z różnych powodów. Ich matki z trudem wiązały koniec z końcem, by zapewnić dzieciom lepszy kawałek chleba. Matka Mirosławy chciała, żeby obie córki miały przede wszystkim dobry zawód i pracę, którą będą lubiły. Mirosława została pielęgniarką, jej siostra — nauczycielką. Gdy wyszła za mąż i urodziły się dzieci, przez jakiś czas nie pracowała, prowadziła dom, wychowywała Jacka i Magdę.

Marian najtrudniejsze lata miał już wtedy za sobą. Na miejscu starego drewniaka, który spalił się podczas pożaru (poszło wtedy z dymem kilkanaście domostw), razem z matką postawił murowany dom, otrzymał dyplom technika. Awansował, był autorem wielu pomysłów na oszczędności materiałów. Raz nawet wygrał konkurs zorganizowany przez Klub Techniki i Racjonalizacji. W zakładowej gazetce „Nasze Słowo" ukazał się wówczas artykuł zatytułowany „Miliony Mariana Działaka". Koledzy żartowali z niego że taki milioner, a gnieździ się z żoną i dwójką dzieci w pokoju z kuchnią. Oszczędności milionowe dla zakładu rzeczywiście były, ale on zarobił na tym zaledwie kilkanaście tysięcy. W domu nie przelewało się. Mirosława musiała pójść do pracy. Została robotnicą w Zakładach Metalowych, na tym samym wydziale co mąż.

W pokoju z kuchnią jest im rzeczywiście ciasno. Mieli wkład w Spółdzielni Mieszkaniowej w Skarżysku i mogli przeprowadzić się do większego mieszkania w bloku, ale postanowili zostać w Gadce. Dziś tego nie żałują. Mają własne jabłka, wiśnie, porzeczki. Na 20-arowym poletku uprawiają ziemniaki, warzywa. Po podwórku biega 20 kur. Matka Mariana trzyma krowę, a ostatnio kupiła owcę. Na wsi żyje się teraz łatwiej niż w mieście. Mirosława co roku robi tyle przetworów na zimę, że wystarcza do następnego lata. Niedaleko jest las pełen w sezonie jagód i grzybów. Latem co niedziela przyjeżdżają do nich znajomi — koleżanki i koledzy z pracy, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, pójść na łąkę, do lasu.

Czy są szczęśliwi? Patrzą na siebie poprzez stół, na którym stoją szklanki ze świeżo zaparzoną cejlońską herbatą i są trochę zażenowani. Kto pyta o takie rzeczy po 20 latach małżeństwa? Czy chcieliby, by ich życie było inne? Nie. Mają wszystko czego można chcieć: dom, rodzinę. Dzieci są dobre, nie wyrosły na chuliganów. Mirosława ma tylko cichy żal do syna, że nie chce się dalej uczyć. Może w wojsku zmądrzeje?

A Jacek śmieje się: — Po co mi nauka, jak moja pierwsza pensja okazała się wyższa od ojcowej o prawie 3 tys. zł, choć ojcu do 30 lat pracy brakuje tylko rok? Teraz robota w zakładzie państwowym nie opłaca się. Nawet młodym. Więc Jacek gra w toto lotka. I mówi, że gdyby wygrał milion, otworzyłby prywatny interes. I wtedy byłby kimś. Ale do tego nauka wcale niepotrzebna, tylko spryt i zmysł handlowy.

Mirosława uśmiecha się: — W naszej rodzinie nikt smykałki do interesów nie miał. Wszyscy robimy tylko to, co trzeba.

Pytanie o wolny czas i rozrywki peszy Działaków. Kiedyś czytali książki, on powieści o tematyce wojennej i kryminały, ona Orzeszkową, Sienkiewicza. Teraz, gdy są starsi, oczy ich bolą i czasu mają jakby mniej. Ona poczyta „Przyjaciółkę", „Gospodynię" i już bierze się za szycie, haftowanie, roboty na drutach. On weźmie do ręki „Trybunę Ludu" (obowiązkowo codziennie), obejrzy jakiś film w telewizji i już biegnie na dwór do nutrii, które ostatnio zaczął hodować. Dla żony i córki na futra. Na razie obie mają czapki.

Kino, teatr? To rozrywka dla młodych. Dzisiaj właśnie Magda pojechała ze szkołą do Krakowa do teatru. Oni chodzą też czasem do Domu Kultury w Skarżysku. 2 lata temu byli na operetce. Zresztą teraz, gdy w domu jest telewizor, po co gdzieś wychodzić. W tv pokazują przecież tyle interesujących rzeczy.

Gdy pytam o zmartwienia i kłopoty Marian macha ręką: — Były, minęły, nie warto wspominać. Mirosława przytakuje i dodaje maksymę znaną mi od mojej matki: najważniejsze by było zdrowie, a wszystko inne przyjdzie samo.

Tak widzą siebie Mirosława i Marian Działakowie w lutym 1984 r. w wigilię imienin pani domu i syna, którego w domu nazywają Jackiem, a w pracy Mirkiem, przy stole przybranym kwiatami, które dostali od kolegów i koleżanek z pracy, nad szklanką aromatycznej, cejlońskiej herbaty i keksu pachnącego skórką pomarańczową.

Lidia ZAWISTOWSKA

W oczach absolwentów

Dyrektor jednej ze szkół podstawowych powiedział mi kiedyś: wolę jedną absolwentkę Studium Wychowania Przedszkolnego niż pięciu specjalistów z wyższym wykształceniem. O co chodziło? Nie o wiedzę, a o umiejętność nauczania i zamiłowanie do wykonywanej pracy. Bo bez tych cech w zawodzie nauczycielskim nie ma czego szukać. Tylko czy na studiach można się tego nauczyć? Z tym pytaniem zwróciłam się do ubiegłorocznych absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach.

GRAŻYNA ŚWIDERSKA, nauczycielka biologii w szkole podstawowej w Radlinie: — Sądzę, że z zamiłowaniem do zawodu nauczycielskiego albo trzeba się urodzić, albo wychować w takiej rodzinie jak moja, w której dziadek, ojciec, matka i siostra są nauczycielami. Ta rodzinna tradycja bardzo mi pomogła w wyborze zawodu. Do tego trzeba koniecznie dodać właściwe przygotowanie specjalistyczne i pedagogiczne. Uważam, że absolwenci biologii kieleckiej WSP są dobrymi wychowawcami. Ja wiele mam do zawdzięczenia dydaktykowi, mgr Zofii Majeckiej. Jedynym mankamentem moich studiów była zbyt mała liczba zajęć praktycznych. Ale ja uczyłam się w systemie czteroletnim. Teraz, gdy studiuje się pięć lat, sprawa praktyk zostanie chyba rozwiązana.

URSZULA WOJSŁAW-KOZŁOWSKA, absolwentka nauczania początkowego, nauczycielka w szkole podstawowej w Starej Hucie: — Piętą achillesową moich studiów były praktyki. WSP nie ma do tego odpowiedniej bazy, a nauczyciele w szkołach niechętnie prowadzą lekcje pokazowe dla studentów. Wolą raczej obserwować jak młodzi radzą sobie z prowadzeniem lekcji. Mnie było łatwiej niż moim kolegom i koleżankom. Na WSP poszłam bowiem po ukończeniu Studium Wychowania Przedszkolnego. Zdobyte tam umiejętności zaprocentowały, gdy podjęłam swoją pierwszą pracę. Ale wiem, że moje koleżanki miały trudności z adaptacją do zawodu.

URSZULA MUSZELSKA, absolwentka wychowania muzycznego, nauczycielka w SP nr 1 w Skarżysku: — Nie było dla mnie etatu nauczyciela wychowania muzycznego, zostałam więc wychowawczynią w świetlicy. Jakoś sobie radzę, choć na moim miejscu z pewnością lepiej dawałby sobie radę ktoś po nauczaniu początkowym. Przez pierwsze dni pracy czułam się w szkole bardzo osamotniona. Myślę, że do zawodu jestem dobrze przygotowana ale brakuje mi praktyki pedagogicznej. I gdybym do tego co robię nie miała serca, na pewno zmieniłabym pracę, tak jak uczyniło to wiele moich koleżanek.

Dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 8 w Kielcach, **Kazimiera Stępień**, nie ma właściwie uwag do fachowości nauczycieli, którzy ukończyli Wyższą Szkołę Pedagogiczną. **Marek Woś**, ubiegłoroczny absolwent pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej dobrze wywiązuje się z obowiązków szkolnego pedagoga i w zastępstwie uczy wychowania muzycznego (w tym przypadku przydała mu się nauka w szkole muzycznej). Marek jest sumienny, obowiązkowy i lubi swoją pracę. Ale zupełnie niedawno ze szkoły odeszły dwie świeżo upieczone nauczycielki. Choć miały wiedzę, brakło im właśnie tego, co w zawodzie nauczycielskim niezbędne — zamiłowania do pracy.

Także zdaniem Marka Wosia, oprócz wiedzy i praktyki do zawodu nauczyciela trzeba mieć choć trochę serca. Bo jeśli się nie lubi dzieci, na pewno nie polubi się pracy z nimi. A sprawa wynagrodzenia teraz, gdy weszła w życie Karta Nauczyciela, już tak nie bulwersuje adeptów pracy pedagogicznej. Na wsi można zarobić nawet lepiej niż w przemyśle. Marek Woś na razie nie myśli o pieniądzach.

(elza)

Współczesna armia

Służba jest zaszczytem, a wiedza obowiązkiem

(Rozmowa PA „Interpress" z szefem Oddziału Szkół i Akademii Wojskowych Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego — płk. Zygmuntem Kwiatkowskim)

● Zwykły czytelnik niewiele wie o wszystkich aspektach edukacji w wyższych szkołach wojskowych. Czy różnią się one od zwykłych uczelni cywilnych?

— I tak, i nie. Rekrutację prowadzimy corocznie, ale jest to swego rodzaju rekrutacja sterowana. Zawód wojskowy wiąże się najczęściej z wyborem drogi na całe życie. Musimy zatem objaśniać młodzież o zawiłych i trudnych problemach współczesnej wojskowości, przybliżać życie współczesnej armii, orientować przyszłego słuchacza w powinnościach, jakie niesie dzisiaj służba wojskowa. Wspomniane sterowanie polega również na zdrowotnej selekcji kandydatów. Nie wszyscy przecież mogą służyć w danym rodzaju wojsk.

● Czy to znaczy, że przyszli oficerowie LWP nie bardzo się orientują w charakterze studiów wojskowych?

— Bywa i tak. Zawód wojskowy nie jest powszechnie znany. Wykonywanie zawodowe powinności wojskowej wiąże się przecież z dość hermetycznymi warunkami pracy. Mam tu na myśli życie koszarowe czy poligonowe. Zwykli ludzie znają je właściwie jedynie z reportaży i opowieści, które nie zawsze w pełni oddają rzeczywisty obraz życia współczesnej armii.

● Jak to się ma do ogólnej świadomości zdających do szkół wojskowych?

— Trzeba powiedzieć, że zarówno zawód, jak i chęć podjęcia studiów w wyższych szkołach wojskowych spotykają się ze znacznym zainteresowaniem młodzieży.

● Czy można mówić o rozczarowaniach po zapoznaniu się z prawdą o nauce w uczelniach wojskowych.

— To byłaby przesada. Ale rzecz w tym, że zawód wojskowy występuje w umysłach młodzieży w sferze mitów. Są to mity uprawiane przez środowiska rodzinne, kręgi koleżeńskie itp. Polegają one na opowiadaniu różnych, nierzadko nawet bardzo romantycznych historii. Młody człowiek ma zatem zarysowany obraz wojska złożony z parad — z jednej strony, a z drugiej — ten nieprawdziwy obraz sił zbrojnych zbudowany właśnie z legend.

● W świadomości każdego Polaka, zwłaszcza tego, który świeżo otrzymał świadectwo dojrzałości, wojsko łączy się nierozerwalnie z powinnością w ciężkich, historycznych okresach.

— Tak. Zwykle Polacy mają koncepcję armii związanej z jednorazowymi aktami. Wojsko to wojna. To działalność bojowa. Trochę gorzej wyglądają próby zrozumienia roli wojska w okresie pokoju. Nieraz bywa niedoceniana gotowość i obowiązek armii ochrony pokojowego życia społecznego. A przecież na tej długofalowej, żmudnej działalności polega w Polsce służba w wojsku. Młody człowiek niekiedy rozumuje: gdyby była wojna, to rozumielibyśmy konieczność służby, ale nie ma stanu zagrożenia, więc służba, i do tego zawodowa, nie jest celowa. To się chyba wiąże z brakiem zrozumienia ogólnych stanów zagrożeń we współczesnym świecie. Można tu także mówić o nieco jednostronnych warunkach wychowania w i dla pokoju.

● Wśród polskiej młodzieży daje się zaobserwować tendencję do szybkiego urządzania się w życiu. Wiąże się to z pewnym osłabieniem naboru do uczelni politechnicznych. Jak ta sprawa wygląda w przypadku szkół wojskowych?

— I my także obserwujemy takie zjawisko. Choć w przypadku uczelni wojskowych ma ono nieco inny charakter niż w szkołach cywilnych. Młodzież obecnie żyje szybciej, a więc szybciej chce się usamodzielniać. Nie zawsze jednak przyspieszenia w procesie rozwojowym idą w parze z osiąganiem dojrzałości społecznej. Często w grę wchodzą również motywacje — nazwijmy je — niższego rzędu. Mam na myśli pewien trend do zbyt szybkiego usamodzielniania się, dobrego zarobkowania, tzw. ustawiania się w życiu. Do tego jeszcze koniunktura jest taka, że zawody nie wymagające wysokich kwalifikacji dają możliwość zdobycia stosunkowo wysokiego wynagrodzenia.

To wszystko powoduje pewien spadek ambicji wyższego rzędu. Idzie tu o rozwój intelektualny, kulturowy, a więc rozwój związany ze stanem obecnym posiadania Polaków, ale też o myślenie perspektywiczne. Wszyscy oczywiście dążymy do tego, by nasi następcy mieli lepiej. I to jest w miarę możliwości realizowane w sferze bytu materialnego. Nie zawsze natomiast w wychowaniu rodzinnym czy środowiskowym osiągnęliśmy to, co można nazwać trwałą bazą kształtowania ambicji.

● Czy fakt wprowadzenia stanu wojennego w Polsce miał wpływ na stosunek młodzieży do służby i nauki w wojsku?

— Wprowadzenie stanu wojennego nie zostało bez śladu w świadomości społecznej. Nie ma się co oszukiwać — wywarło ono przemożny wpływ na postawy społeczne i to w różnym sensie. Z jednej strony siły zbrojne występujące w interesie podstawowych interesów społecznych wykazały wysoką sprawność. Wojsko ochroniło państwo, ale państwo, które nadal funkcjonowało. Zabezpieczone zostało przy jak najniższych stratach zachowanie spokoju. Szkolnictwo wojskowe, poprzez udział podchorążych, kadry wyższych szkół oficerskich w realizacji zadań stanu wojennego, ujawniło swoje nowe oblicze. Mam na myśli gotowość do poświęceń. Pierwsze słowa pięknego hymnu podchorążych „Święta miłości kochanej ojczyzny" znalazły potwierdzenie w życiu codziennym, zostały poddane weryfikacji. Z drugiej jednak strony stan wojenny wywołał wśród młodzieży wiele obaw i nieufności. Nie wynika to z postawy samoistnej, ale jest sterowane przez naszych przeciwników politycznych. Kadra wyższych szkół wojskowych powinna (i robi to stale) poprzez rozmowy z młodzieżą ten stan świadomości niwelować.

● Służba wojskowa jest zaszczytem. A jak można nazwać naukę we współczesnym wojsku?

— Młodzi słuchacze wyższych szkół wojskowych są przez swoich wykładowców gruntownie przygotowywani do tego, że dzisiejsza armia to przede wszystkim wielka specjalistyczna wiedza. Przy kolosalnym postępie technicznym współczesnego świata armia stale się unowocześnia i nie pozostaje ani o krok w tyle za osiągnięciami techniki dnia dzisiejszego. Tu należy mówić o wysokim stopniu specjalizacji, a nie tylko o dobrym przygotowaniu. Prawda jest taka, że romantyzm munduru uzyskał nową jakość, a zmiany poszły w kierunku jak najdoskonalszego wyszkolenia i przygotowania naukowego przyszłych oficerów. To jest obowiązek słuchaczy i ich nauczycieli.

Rozmawiał
Jacek STRZEMŻALSKI

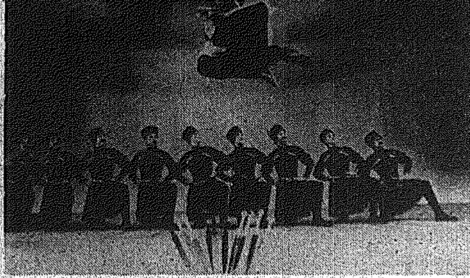

„Taniec z szablami" w wykonaniu gruzińskiego zespołu „Tbilisi"

CAF — TASS

Dyplom dla przyjemności

Dla kogo otwarty?

A więc będziemy mieli Uniwersytet Otwarty, uniwersytet taki, jaki święci sukcesy w innych krajach, więc czemuż nie mógłby i u nas, uniwersytet taki, który nie daje żadnego zawodu, żadnych uprawnień, lecz daje dyplom i tytuł „ogólnego", otwartego na wszelkie sprawy współczesnego świata — inteligenta. O tym, że jest to instytucja potrzebna, zadecydowało tak wielu wybitnych autorytetów wszelkich nauk, że oponować byłoby samobójstwem. O to, czy jest potrzebny, pytano tzw. zwykłych ludzi, robiono badania w Krakowie. Pytano krakowiaków, nie pytano górali...

Gdzie jak gdzie, ale akurat w Krakowie pytać ludzi, czy mają ochotę na system studiów altruistycznych! W Krakowie akurat, jak w żadnym innym mieście w kraju, gdy ktoś pragnie się dokształcać z własnej nieprzymuszonej woli, to wystarczy, by wyszedł na ulicę i już może się uczyć historii i architektury — nie mówiąc o klubach, wykładach, spotkaniach, dyskusjach z uczonymi i artystami, nie mówiąc o uczelniach i ich wszelakiej działalności. No, ale cóż, akurat w Krakowie zbadano potrzebę studiów altruistycznych i znaleziono zapotrzebowanie. Jeśli jest ono w Krakowie, to pewno tym bardziej jest w Suwałkach. Słowem i vox populi, i vox uczonych zadecydował o powstaniu uczelni dla studiów altruistycznych, bo tak się one od dawna w eleganckim świecie nazywają.

Nie będą to studia łatwe: jak rok długi co tydzień cztery półgodzinne wykłady w telewizji, co tydzień seminarium we wskazanej uczelni, po trzech latach studiów będzie czwarty rok specjalistyczny i piąty na pisanie pracy. Już wiemy dokładnie, jaki będzie program pierwszych lat, już wiemy, kim będą wykładowcy — pozyskano dla sprawy najwybitniejszych specjalistów. Nie wiemy, kim będą studenci. No właśnie. Wiemy co powołujemy, wiemy po co — nie wiemy dla kogo.

Podczas ostatniego posiedzenia Komitetu Organizacyjnego UO padały na ten temat różne domysły. A to ktoś przypuszczał, że będą to głównie emeryci i renciści, a to ktoś inny domyślał się, że raczej głównie maturzyści nie przyjęci na uczelnie, ktoś inny miał nadzieję, że może robotnicy i chłopi. Może... Może jedni, może drudzy, może wszyscy, co najpewniejsze. I wedle tak nieokreślonych domniemywań powstał już zestaw programów kształcenia na pierwszych trzech latach. Program ten ma jedną zaletę i jedną wadę. Jego zaletą jest to, że jest interdyscyplinarny, a wada jego tkwi w tym samym.

Skąd ten paradoks? Otóż skromnym zdaniem człowieka nie posiadającego katedry paradoks polega tutaj na tym, że człowiek pragnący studiować altruistycznie, pragnący uprawiać studia jako hobby, z reguły interesuje się jedną, dwiema, no może nawet trzema dziedzinami, nie zaś całym interdyscyplinarnie pojętym obszarem nauki w ogóle. My zaś w Uniwersytecie Otwartym mamy rok pierwszy poświęcony całej ludzkiej kulturze i historii do dziś. Rok drugi obejmie zagadnienia biologiczno-medyczno-rolnicze. Rok trzeci: społeczne skutki i uwarunkowania techniki. A więc ekonomia i polityka, człowiek i praca, państwo i naród.

Na wspomnianym posiedzeniu ostro oponowano w sprawie braku elementów wyższej matematyki, filozofii przyrody, fizyki i chemii. Jeśli, co niewykluczone, dojdą tego rodzaju uzupełnienia, to będzie Uniwersytet Otwarty uczelnią najtrudniejszą, lecz nie dającą żadnych uprawnień. Kto ją ukończy, będzie mógł zabierać głos na każdy temat — tylko nie wiadomo, w jakim gronie... Tymczasem, zanim otworzymy tę otwartą uczelnię, niech ci przyszli studenci zabiorą może głos i sami powiedzą, co chcą studiować, dowiedzmy się nieco może — kim oni są! Bo: czy to faktycznie będą renciści? Obawiałbym się o ich masową frekwencję. Cztery wykłady w tygodniu (16 miesięcznie), cztery wyjazdowe seminaria w miesiącu (48 w ciągu roku). I tak przez trzy lata, a później rok specjalizacji, też pewnie niełatwy, a potem rok pisania pracy. W sumie znów dziesiątki seminariów. Czy nie liczymy na zbyt wielki altruizm emerytów i rencistów?

A maturzyści? Czy oni wkroczą szparko w Otwarty Uniwersytet? Może, chociaż na tzw. zdrowy rozum nie powinni. Oni nie mają przecież żadnego zawodu, oni nic nie umieją robić. Powinni albo iść do szkoły pomaturalnej, albo ponownie przygotować się do egzaminów do wszelkich innych tej, przepraszam, otwartych szkół wyższych.

Przygotowywany jest projekt uchwały sejmowej w sprawie tej uczelni, już są gotowe programy, już rozdaje się tematy do opracowań uczonym, drukować się będzie testy, konspekty, wykazy lektur pomocniczych itp. Skoro już wydaje się na ten cel pieniądze, to może wydać wcześniej parę złotych na coś w rodzaju wstępnych zapisów? Aby dowiedzieć się czy, jakich i ilu będzie studentów. Bo z faktu, że tutaj studia mają być dziesięć razy tańsze niż w WSP — nic nie wynika. Jak nic jeszcze nie wynika z ambicji i programów Uniwersytetu Otwartego. Cóż, że on będzie otwarty, gdy nikt z tego „otworu" nie skorzysta!

Andrzej TUMIALIS

Słowa nasze...

Ambicja

W słownikach i encyklopediach najlepiej czułaby się jako pierwsza wśród wszystkich haseł. Porządek alfabetu nie przepędził jej daleko, ale rozstrzygnął inaczej. Może dlatego tak często łączy się z nią poczucie niedopełnienia i dążenia, by spróbować jeszcze raz.

Z ambicją spotykamy się stale. Czujemy, co mile głaszcze nasze zadowolenie, a co przykro uraża. Mówimy o córce sąsiada, że to ambitna dziewczyna. Uczy się pilnie, szpera w bibliotece za książkami, do których rzadko sięgają jej rówieśnicy; nie zapomina o niemieckich słówkach zadanych w szkole i chodzi na dodatkowe lekcje angielskiego. Chyba okaże się pierwszą w klasie, może nawet najlepszą we wszystkich sześciu równoległych oddziałach. Syn przyjaciół przeżył niepowodzenie. Okazało się dotkliwe. Chłopak ma charakter, więc podźwignął się i poradzi sobie z niejedną przeszkodą. Może zajdzie daleko. O nim, o wielu innych mówimy, że mają ambicję. Brzmi to jak pochwała. Znaczy bowiem taką predyspozycję, dzięki której ludzie nie godzą się z byle przegraną. Nie chcą być gorsi, pragną dorównywać, wychodzić na prowadzenie.

Ambicja dopinguje, by chcieć osiągać to, co samo nie przychodzi, czego nie każdy dopnie. Pewnie dlatego rodzice i nauczyciele nawołują: bądź ambitny! Same wezwania rzadko mają moc wystarczającą, ale trudno zaprzeczyć, że to honor i duma nakazują licznym borykać się ze słabością, oporem własnego „ja" i przeciwnościami, że obie te cechy pozwoliły osiągnąć wiele. Bohaterowie olimpijskich stadionów, wirtuozi oklaskiwani na festiwalach wiedzą najlepiej, że raz ambicja nie pozwoliła im wycofać się z konkurencji, przez moment dać odpocząć mięśniom i głowie. To ambicja podszeptuje, by się nie poddać, by dokonać.

Któż z czytelników nie ma w wyobraźni sceny z młodym Wokulskim, dźwigającym się z piwnicy Hopfera, czy drogi Martina Edena z nizin do sławy? Niektórzy pamiętają, że podobną przeszedł autor amerykańskiej powieści, John Griffith London. Przed kilkunastu laty Stanisław Zakrzewski przypomniał w kulturystycznym poradniku słynnego niegdyś Eugen Sandowa. Wątły młodzieniec spotkał się ze wzgardą ukochanej dziewczyny. Nie ukrywała, że postać chuderlaka budzi w niej jedynie litość. Dalszy ciąg był zaskakujący. Chłopak, zraniony w swej ambicji, trafił na medycynę. Tam studiował anatomię i pracę mięśni. Intensywnie ćwiczył ciężarami. W rezultacie Anglia zyskała atletę, uważanego w swoim czasie za najsilniejszego człowieka świata, a potomkowie nową metodę pracy nad własną tężyzną. Rodak E. Sandowa, malarz W.H. Hunt, uwiecznił jego wspaniałą sylwetkę w postaci gladiatora. We współczesnym podręczniku dla siłaczy podobizna atlety — z pięknymi wąsami — zachęca by spróbować pójść w jego ślady.

Niektóre słowniki umieszczają ambicję w kręgu wspólnym z takimi pojęciami, jak duma, honor, godność. Nie jest ona ścisłym odpowiednikiem tych sąsiadów, ale podrażniona, podobnie do nich, staje się źródłem nowych sił. Podtrzymuje w uporze. Bywa, że gwałtownie popycha, by sprostać właśnie temu, co inni uważali za niemożliwe akurat dla nas. Przykład Sandowa jest tylko jednym z wielu przytaczanych przy różnych okazjach. Zaczęło się to przecież bardzo dawno. Syn właściciela wytwórni broni, osierocony i w dzieciństwie pozbawiony majątku, dotknięty wadą wymowy Demostenes też nie był pierwszy w pokonaniu przeciwności, choć zyskał wieczną sławę. Ćwicząc stał się najwybitniejszym retorykiem starożytnej Grecji, sprawcą sojuszu Teb z Atenami przed nieszczęsną dla wolnych Greków Cheroneją. Dzieje ludzi są także historią ich woli, uporu i ambicji, które często trudno rozdzielić, by pokazać w czystej postaci, co jest co. Dały one podstawę niejednej wielkości i sławie, podtrzymały wielu niepokornych, pozwoliły im zachować osobistą godność.

Kiedy mówi się o kimś, że jest bez ambicji, rzadko tyczy to chwalebnego umiaru i skromności. Niemal zawsze brzmi nagannie. Dla najbliższych człowiek z taką opinią, to powód do zmartwienia. Zainteresowanemu dzwoni ona alarmowym ostrzeżeniem, aby pospiesznie przyjrzał się własnemu postępowaniu i czynom, by mocno wziął się w garść. Dobrze składa się, jeśli w takim momencie potrafi dojrzeć sam, lub za czyimś wskazaniem, szansę własnej wartości. Kiedy okiem wyobraźni zobaczy dzieła, które kiedyś wyróżnią właśnie jego, przydadzą mu szacunku przyjaciół i obcych.

A jednak ambicja niejednakową ma sławę. Psycholog W. Witwicki poświęcił jej rozprawę doktorską i wystawił na widok niebanalne walory. Jej przymioty własne wskazał przede wszystkim w tym, że wspiera ludzi wobec ich słabości, nie pozwala na bierność w poniżeniu. Sprzyja ludziom w podnoszeniu się w górę, zdobywaniu niezależności, docieraniu do wysokich celów. Z nią łączy się zazwyczaj pewien obraz idealny samego siebie, takiej postaci, jaką chciałoby się być, do której pragnie zbliżyć się. Przyciąga ona wyobraźnię, skłania do próby sił, ruchu ku niej samej.

Filozof Władysław Tatarkiewicz, sumując życie w „Zapiskach do autobiografii", zanotował rzecz zaskakującą: fakt, że nie ma zaufania do ludzi ambitnych, niechętnie jest usposobiony do ambicji. Myślał o jej tendencji, by stać się wygórowaną, a więc taką, która utrudnia życie, bywa niebezpieczna, przysparza wrogów. Profesor dostrzegał ujemne strony chęci rywalizacji, górowania, robienia lepiej od innych. Cenił zasadę, by to, co się czyni, wypełniać dobrze.

To przypomina, że ambicja chodzi w parze z różnymi cechami człowieka. Nadmiernie rozwinięta, przysparza niemałych doznań dla otoczenia. Łatwo stowarzysza się z egoizmem, chęcią podporządkowywania sobie innych. To o młodym Józefie Piłsudskim historyk napisał: „Charakter miał silny, ale dla otoczenia nie zawsze najmilszy. Lubił i umiał skupiać na sobie uwagę... Był bardzo ambitny, jego egocentryzm zaś przeradzał się często w egoizm".

Parcie ku władzy było kiedyś, u zarania historii stale powtarzanego tu słowa, główną jego treścią. Za czasów rzymskich znaczyło ono właśnie to: ubieganie się o urzędy, względy, popularność. Znaczyło też chciwość zaszczytów, chełpliwość i próżność.

Uprzedzenia wobec ambicji mają zatem podstawy w jej stale powtarzającej się, wytykanej przez profesora tendencji do górowania. Wielekroć potwierdziło się, że ta chęć bywa siłą niezmożoną. Zagarnia wtedy niepodzielnie, pcha ku czynom nie liczącym się z dobrem innych ludzi. Podszeptuje myśli o przewadze własnej wartości i poślednej miarce, wedle której wyrośli inni ludzie. Nawet po głośnych sukcesach prowadzi to z reguły do klęski. Zainteresowani dowiadują się o tym, niestety, po czasie. Po drodze zdążyli potrącić wielu i wyciąć niejedno głupstwo.

Czy ambicja przejawia się w marzeniach? Któraż z dorosłych dziewcząt przez moment nie widzi się w roli wielkiej damy, wielbionej aktorki, sławnej piosenkarki? Który z chłopców, z radością dostrzegający sypiące się wąsy nie stacza w wyobraźni zwycięskich bitew, pojedynków, nie zdobywa sławy i uśmiechu Marysi od sąsiada, czy Kasi zza rzeki? Marzenia prowadzą za kierownice wyścigowych samochodów, do pracowni artystów, na pole startowe kosmodromów. Także na medycynę, do aktorskiej uczelni, czy mechanicznej szkoły. Wcale nie jest gorzej, jeśli nie do tych odległych miejsc, a właśnie na ojcowskie pole, do rozkwieconego sadu, pod najlepszą jabłoń świata. Wszystkie mogą mieć tę samą moc sprawczą, jeżeli ożywiają czyny. Pragnienie nabiera cech realnej rzeczywistości, gdy wspiera go codzienne staranie. Kiedy uczy wysiłku, zanurza w pracy, która co godzinę przybliża upatrzony cel.

S. WOJCIECHOWSKI

Słodszy smak krzywdy

Podobno jednym z najważniejszych mierników wartości człowieka jest jego stosunek do innego człowieka, któremu się nie powiodło, którego skrzywdził los, któremu potrzebna jest pomoc. Jeśli tak, dziewczęta i chłopcy, członkowie ZSMP z miasta i gminy Działoszyce, zasłużyli na wysoką ocenę, nawiązując współpracę z Państwowym Domem Dziecka w Kazimierzy Wielkiej. Aby pełniej i głębiej ogarnąć sens i wydźwięk tego współdziałania, należy wspomnieć o podłożu, o gruncie, na jakim zaowocowało.

Mieszkaniec Pińczowa, od 17 lat aktywista ZMS i ZSMP **Wit Statowski**, jako instruktor rejonowy ZW ZSMP w Kielcach, przejął opiekę nad organizacją działoszycką w 1981 r. Z początku miejscowi patrzyli nieufnie, co też pokaże. W końcu jednak uwierzyli, że Wit Statowski słów na wiatr nie rzuca.

25 kół ZSMP skupia ogółem 525 dziewcząt i chłopców. Większość to rolnicy. Na wyróżnienie i pochwałę zasłużyły koła w **Zagaju Dębiańskim, Dębianach, Sancygniowie, Chmielowie, Jakubowicach, Opatkowicach**. Słabo natomiast działają koła w **Wolicy, Sępocicach, Kujawkach** i środowiskowe w samych **Działoszycach**. Nie znaczy to, że nic się tam nie dzieje. Po prostu, może dziać się o wiele więcej. **Nie wystarczy czekać na nową drogę, świetlicę, sprzęt sportowy czy muzyczny. Nie na wszystko starcza funduszów. Bywają całkiem tanie, a ciekawe pomysły.**

Z kolei w Januszowicach, Marianowie i Woli Knyszyńskiej kół wcale nie ma. Niektórzy chcieliby mieć wszystko nie dając z siebie nic. Tak się nie da...

Tak oto, w maksymalnym skrócie, przedstawia się sytuacja miejsko-gminnej organizacji w Działoszycach. Jest dorobek i zapał, są również potrzeby i oczekiwania. A we wrześniu 1982 roku powstał projekt udzielenia pomocy jednemu z wychowanków PDD w Kazimierzy Wielkiej.

— Szeroko pojęta pomoc, służba społecznej sprawie — powiedział Wit Statowski — jest statutowym obowiązkiem członków ZSMP. Dzieci z PDD są w trudnej sytuacji. Często nigdy nie widziały matki i ojca. Dobrze mają smak krzywdy. Myśląc o tym nie mogliśmy ot tak sobie, przejść do porządku dziennego...

Na plenarnym posiedzeniu Zarządu Miejsko-Gminnego projekt przyjęto jednogłośnie. Z zysku z każdej zabawy postanowiono przekazywać co najmniej 1 tys. zł na wpłatę na książeczkę mieszkaniową. Koła w Dębianach, Jakubowicach i Opatkowicach przekazały po kilkanaście tysięcy złotych. Spore sumy ofiarowała młodzież z Lipówki i Węchadłowa. Do połowy lutego zgromadzono w ten sposób 71 tys. zł. Książeczkę z pełnym wkładem 50 tys. zł ufundowano już dla **Mariusza Kocela**.

Na tym nie poprzestano. W porozumieniu z kierownictwem Spółdzielni Mieszkaniowej w Pińczowie założono trzy kolejne książeczki z wkładami odpowiednio 12, 6 i 3 tys. zł. Kwoty powyższe będą rzecz jasna sukcesywnie uzupełniane, do pożądanej wysokości. Koło ZSMP z Lipówki pragnie zająć się bliżej **Renatą Grzyb**, koło z Dębian — **Wiesławą Kobyłką**, a Zarząd Miejsko-Gminny — **Dorotą Zielińską**. Po osiągnięciu pełnoletności obdarowani mają w pierwszej kolejności zagwarantowane mieszkanie typu M-2 w Pińczowie.

Od wojny Państwowy Dom Dziecka funkcjonował w Działoszycach w warunkach wręcz katastrofalnych. W 1972 r. przeniesiono go do Kazimierzy, do nowego obiektu. Obecnie przebywa w nim 12 dzieci w wieku przedszkolnym, 60 w wieku od 7 do 15 lat, zaś 15 dziewcząt i chłopców przebywając w różnych szkołach i internatach, faktycznie znajduje się pod opieką PDD.

Dyrektorka **Wanda Porada** z uznaniem mówiła o zakładzie opiekuńczym, to znaczy **Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu**. Podobnie o kierownictwie **Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych** — nigdy nie odmówiło pomocy. Wspólne zabawy, odwiedziny, prezenty umilają wychowankom PDD życie, łagodzą tęsknotę za ciepłem prawdziwego rodzinnego domu, sprawiają, że czują się potrzebni i dostrzegani.

Bo też mają wielu prawdziwych serdecznych przyjaciół. Pewien rolnik z okolic Kazimierzy Wielkiej przekazał 50 tys. zł na książeczkę mieszkaniową. Z różnych źródeł napływają skromniejsze dary, pieniężne i rzeczowe. Panie z **kół gospodyń wiejskich, m.in. z Czyżowic, Dobiesławic i gminy Bejsce** szyły dzieciom poduszki, przywoziły przetwory, sałatki, jajka, pieniądze. Trzeci rok z kolei przyjeżdża z orkiestrą, prezentami i świętym Mikołajem grupa uczniów z **Zespołu Szkół Rolniczych w Książu Wielkim**.

— Ludzką dobrocią i życzliwością — dodaje Wanda Porada — naprawdę jestem zbudowana...

12-letni **Mariusz Kocel** pochodzi spod Działoszyc. Rodzice nie wiadomo gdzie są. Wakacje i święta spędza u ciotki Władysławy w Zagórzycach koło Miechowa. W PDD ma bliskiego przyjaciela **Krzysztofa Grunta** ze starszej klasy, który go zawsze broni i pomaga mu. W przyszłości chciałby zostać górnikiem.

8-letnia **Dorota Zielińska** pochodzi z Węchadłowa, z wielodzietnej rodziny. Rodzice są życiowo niezaradni, zaś ojciec uległ ciężkiemu wypadkowi przy pracy. W Kielcach Dorotka poznała nową, bardzo dobrą ciocię Janinę, która pisze do niej listy, przyjeżdża, zaprasza do siebie, gości. Właśnie głównie dzięki cioci Janinie dziewczynka nie jest tak bardzo sama na świecie.

6-letnia **Renata Grzyb** przybyła do PDD wraz z trzema braćmi. Ojciec zmarł, gdy była malutka. Matka ma rentę inwalidzką. Właśnie choroba matki spowodowała, że dzieciaki zabrano do „sierocińca". Czasem przyjeżdża w odwiedziny z poddziałoszyckich Jakubowic, więc nie czują się na szczęście opuszczone i zapomniane.

14-letnia **Wiesława Kobyłka** pochodzi z Ludwinowa w gm. Włoszczowa. Kilka lat wstecz zmarła jej matka. Ojciec założył nową rodzinę i wyjechał. Wiesławą i jej rodzeństwem opiekowała się babcia, zaś obecnie starsza siostra Halina, która pracuje we Włoszczowie. Tak więc, mimo rozstania i oddalenia więzi rodzinne nie zostały zerwane, wspomnienie domu rodzinnego jest wciąż żywe i bliskie. A że nieszczęścia nie chodzą po górach, lecz po ludziach, to już inna sprawa...

Dziewczętom i chłopcom przebywającym w Państwowym Domu Dziecka w Kazimierzy Wielkiej ufundowano dotąd 35 książeczek mieszkaniowych. Gdy dorosną, będą mieć dzięki ludzkiej życzliwości zagwarantowany własny kąt, mogą zatem spokojnie myśleć o przyszłości. Kolejną książeczkę otrzyma w marcu od organizacji ZSMP Mariusz Kocel. W wakacje pojedzie ponadto na obóz ZSMP.

Podobno prawdziwych przyjaciół poznaje się w potrzebie. Jeśli tak, dziewczęta i chłopcy, członkowie ZSMP z rejonu Działoszyc, na to zaszczytne miano w pełni zasłużyli.

Henryk KAWIORSKI

Dla młodych — z młodymi

19 grudnia 1983 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach podjęła uchwałę o szczególnym znaczeniu dla młodych mieszkańców Kielecczyzny. W preambule do tego dokumentu czytamy: „WRN, kierując się troską o pełne uczestnictwo młodzieży w rozwoju społeczno-gospodarczym województwa, mając na uwadze jak najlepsze przygotowanie zawodowe młodych pokoleń do życia i pracy oraz zapewnienie im odpowiednich warunków do spełniania swych życiowych celów i ambicji, uwzględniając wskazania uchwały IX plenum KC PZPR, rządowego programu w tym zakresie, uznaje za konieczne nadanie w województwie problemom wychowania, nauki i pracy młodego pokolenia szczególnej rangi. WRN wyraża przekonanie, że cele te będzie można osiągnąć w drodze aktywnego zaangażowania się samej młodzieży w proces stabilizacji społeczno-gospodarczej województwa, a tym samym w tworzenie lepszych warunków własnego startu życiowego oraz stwarzania młodzieży przez ogół społeczeństwa, w ramach istniejących możliwości warunków do uzyskania wykształcenia i wysokich kwalifikacji zawodowych, podejmowania pracy zgodnie z przygotowaniem, zakładania i umacniania rodziny, oraz szeroki udział we współrządzeniu i współgospodarowaniu w zakładzie pracy i w miejscu zamieszkania".

Uchwała, poprzedzona konsultacjami w środowiskach młodzieżowych, uwzględniająca opinie i uwagi zgłoszone przez radnych, komisje WRN, Komitet ds. Młodzieży przy wojewodzie kieleckim, porusza wiele spraw istotnych dla startu życiowego młodzieży, rzutujących na warunki owego startu.

Kształcenie i zatrudnienie

W rozdziale poświęconym tym zagadnieniom na pierwszym miejscu wymienia się konieczność dostosowania kierunków kształcenia do potrzeb gospodarki regionu. Postulat niby nienowy, ale ciągle jakoś tkwiący bardziej w sferze pobożnych życzeń niż realiów. Za pilne uznano wprowadzenie w szkołach w zakresie rozleglejszym niż dotąd, zawodów i specjalności szerokoprofilowych, tworzenie w zakładach pracy motywacyjnych systemów płac, preferujących rzeczywiste umiejętności i efekty pracy, a także doskonalenie form szkolenia zawodowego. Zakłady — podkreśla się — powinny bardziej odpowiedzialnie podchodzić do prowadzonych u siebie praktyk zawodowych, dbać o adaptację młodych pracowników, przestrzegać umów o stypendiach fundowanych i umów przedwstępnych. Zwraca się również uwagę na potrzebę doskonalenia systemu preorientacji zawodowej, popularyzowania wśród młodzieży zawodów tzw. deficytowych. Za ważne uznano udzielanie poparcia absolwentom szkół podejmujących pracę w rolnictwie, rzemiośle i usługach, poprzez przyznawanie im kredytów, pomoc w uzyskaniu pomieszczeń na warsztaty, ułatwienia przy zakupie niezbędnych urządzeń, maszyn, surowców itp.

Mieszkania

Jak skrócić do nich kolejkę? Sposobów jest wiele, wiele też zależy od zapewnienia terenów pod budownictwo indywidualne (w pierwszej kolejności dla młodzieżowych spółdzielni i zrzeszeń), sprawniejszego przygotowania dokumentacji projektowej, szerszego wykorzystywania inicjatyw młodzieży przy produkcji materiałów budowlanych z rodzimych surowców, rozwijania patronatów, ustalenia trybu zaopatrzenia materiałowego małych spółdzielni i budownictwa zakładowego itp. Sporo lokali udałoby się zapewne uzyskać poprzez stosowanie — gdzie to możliwe — nadbudów domów, zabudowywanie tzw. plomb, usprawnianie zamiany mieszkań, konsekwentne przekwaterowywanie do innych siedzib instytucji zajmujących pomieszczenia mieszkalne.

Szansą dla młodych jest budownictwo zakładowe — stwierdza dokument. Jego autorzy dodają: źle się dzieje, że częstokroć energia młodzieży rozbija się o rafy biurokracji i administracyjnych zawiłości. Dlatego wielce obiecująco brzmi punkt uchwały mówiący o „zapewnieniu na szczeblu wojewódzkim pełnej informacji w zakresie doradztwa dla młodzieżowych zrzeszeń budowy domów jednorodzinnych".

Młoda rodzina, zdrowie

Czekami bez pokrycia nazywają młodzi kredyty „MM", których realizować praktycznie nie można. W uchwale wskazuje się na konieczność zmiany tej sytuacji poprzez pozyskiwanie przez handel większej ilości towarów poszukiwanych przez kredytobiorców, inspirowanie lokalnej produkcji przemysłu drobnego. Na poklask zasługuje postulat zorganizowania większej liczby sklepów bądź stoisk z używanymi artykułami dziecięcymi.

Za ważne uznano również usprawnianie opieki zdrowotnej nad młodzieżą szkolną i akademicką, a także tworzenie miejsc pracy w niepełnym wymiarze dla matek pozostających na urlopach wychowawczych, zwiększanie liczby miejsc w żłobkach, przedszkolach, świetlicach szkolnych.

Kultura, rekreacja

Działalność kulturalna w miejscu zamieszkania i pracy, udział młodych w ruchu amatorskim, przygotowywanie kadry dla placówek k.o. szczególnie wiejskich, wymiana doświadczeń, stwarzanie warunków do masowego uprawiania sportu i turystyki to poczynania ważne dla wszechstronnego rozwoju osobowości, które opłaca się stokrotnie, wymagają jednak niezbędnych nakładów finansowych.

Młodzież rolnicza

Młodych mieszkańców wsi i ich problemy potraktowano odrębnie, ze względu na specyfikę tego środowiska. W rozdziale im poświęconym mowa m.in. o potrzebie organizowania większej liczby wiejskich przedszkoli, wyposażania szkół wiejskich w niezbędne pomoce i sprzęt, rozbudzania aspiracji młodzieży w kierunku dalszego kształcenia się, zwiększania pomocy stypendialnej dla słuchaczy szkół rolniczych, doskonalenia praktycznej nauki w tych szkołach, zapewnienia młodym rolnikom pierwszeństwa w nabywaniu gruntów z PFZ, ale także o konieczności bezpośredniej opieki WOPR nad gospodarstwami młodych rolników, stosowaniu preferencji dla nich przy zakupie maszyn i sprzętu rolniczego, materiałów budowlanych.

Zapobieganie patologii

W tych kwestiach uchwała kładzie nacisk na niezbędność podjęcia szerszych działań profilaktycznych, rozwijanie różnorodnych form poradnictwa psychologiczno-pedagogicznego, upowszechnianie kultury prawnej, większe zainteresowanie organizacji młodzieżowych, społecznych i samorządowych, szkół młodzieżą w wieku 15-18 lat, nie uczącą się i niepracującą, zagrożoną niedostosowaniem.

Uchwała to zaledwie początek drogi, pierwszy krok w kierunku poprawy warunków startu życiowego dziewcząt i chłopców. Ale krok znaczący. Ta uchwała to również atut dla organizacji młodzieżowych, które mogą teraz pełnym głosem upominać się o prawa swych członków i młodzieży nie zrzeszonej. Skuteczna realizacja dokumentu leży w gestii dorosłego społeczeństwa, lecz również w dużej mierze zależy od samych młodych, od tego, jak potrafią egzekwować poszczególne zapisy, jak sami sobie pomogą.

Danuta KUMOR-MIERNOWSKA

* * *

Ty, tylko Ty

Poezją składam Tobie ukłon
Słowem czułym
ramienia powojem
obejmę postać ukochaną

Wersem szepnę w ucho
Melodią słów rozpalę
płomień serca zarzewie
Rymem błyśnie moja gwiazdka

Na harfie elfów
o każdej porze
metaforą grał będę
wyśnione marzenia

Rytm do taktu
serca nasze zjednoczy
hymnem pochwały
szczęściem uwielbienia.

Władysław Jan DOMAGAŁA

Na marginesie

Raj zatopiony

Ciągle, bez przerwy trwają poszukiwania. Uczeni i my, laicy, bardzo chcielibyśmy wiedzieć, gdzie właściwie są te wyspy szczęśliwe, gdzie raj, ziemski raj, kędy narodził się i powstał praczłowiek?

Jedni wskazują na Afrykę, Chiny, Australię, zatopioną przed tysiącami lat Atlantydę z opowieści Platona, inni na inny zaginiony ląd — Pacyfidę, jeszcze inni na Lemurię, tylko ją mieniąc kluczem do przeszłości (Aleksander Kondratow: Lemuria. Klucz do przeszłości? Przełożył Robert M. Sadowski. Warszawa 1983), bo tylko stamtąd, z krainy lemurów mogą pochodzić naczelne, rozwijające się od małpiatek, aż do małp człekokształtnych.

A ona, ta Lemuria, gdzie by się mogła znajdować?

Pod wodami Oceanu Indyjskiego, na co mogą wskazywać historie religii, mitologie i mające swe źródła w realnych chyba zdarzeniach legendy o potopie, sięgające najdalszej przeszłości i ujawniające dziwne podobieństwa wersji ubadyjsko-babilońsko-biblijnej z wersją rozpowszechnioną w mniej nam znanej tradycji indyjskiej, na co mogą wreszcie wskazywać jej resztki, czyli Madagaskar, ze swoim bogactwem gatunków lemurów, ze swoją podobną nie do afrykańskiej, ale przede wszystkim indyjskiej fauny i flory, spokrewnionej także ze światem przyrody odległej Australii, Nowej Zelandii i Ameryki Południowej.

Cytowany przez Kondratowa Reszetow wpisał kiedyś Lemurię w ogólny obraz ewolucji życia na ziemi, a w szczególności w dzieje rozwoju naczelnych, bo jego zdaniem właśnie na tym zatopionym kontynencie narodziły się pierwsze Primates, pierwsze małpy. Ostatki Lemurii zatonęły jakieś 25 milionów lat temu i właśnie wtedy małpy i inne formy naczelnych wywędrowały do Afryki, do Indii i dopiero tam „ich dalecy potomkowie mniej więcej 4—4,5 miliona lat temu przeszli ostatecznie na naziemny tryb życia i zaczęli się posługiwać narzędziami, dzięki czemu przysługuje im nazwa najstarszych praludzi".

Zresztą, może ten wielki ląd w ogóle nie zatonął, tylko rozpadł się na mniejsze fragmenty, tworzące Indie, Afrykę, Amerykę Południową, Australię i Antarktydę?

W głowie się kręci od przypuszczeń, domniemań, pytań i wątpliwości, od dowodów. Kondratow odkrywa przed nami tajemnice Tamilów i Drawidów, przypomina Todów — plemię z Błękitnych Gór, opowiada o tajemniczych statkach z niemniej tajemniczej wyspy Maluhha, tropi legendy o Wyspach Szczęśliwych, szuka, pokazuje i przekonuje. I chociaż jego hipoteza o zatopionym raju nie wydaje się być dla uczonych przekonująca, że istnieć mogła jako kolebka ludzi, zdają się nie mieć wątpliwości.

Zatopiona więc, czy będąca tylko synonimem, którejś z istniejących wysp, na przykład Madagaskaru, chyba przecież istniała. To bardzo prawdopodobne niż urządzający nam życie przybysze z kosmosu.

NOSAL

„[illegible]" CAF — LEHTIKUVA

Podróże bez dewiz i paszportów

Potwory i nowoczesność

Ostatnie prognozy pogody nie zapowiadają sielanki: 6 do 8, w porywach 9, a nawet 10 stopni Beauforta na całym obszarze Morza Północnego. Nas to jednak nie przeraża. Przed dziobem ms. „Ruciane" już od kilku godzin roztacza się przepiękny widok na Góry Kaledońskie, wśród których leży słynne na cały świat jezioro Loch Ness ze swoim potworem oraz interesujący nas port — Inverness, w którym pozostawimy wieziony w ładowniach węgiel. Cumy podane są już na brzeg, ostatnie komendy, i statek stał „przymocowany" do kei na kilka najbliższych godzin, tyle bowiem zajmie rozładunek ponad 900 ton węgla. Odprawa zjawia się zaraz po zacumowaniu, aby szybko i sprawnie załatwić wszystkie w takich okolicznościach formalności. I rzeczywiście już po kilku minutach możemy schodzić na ląd. Na statku pozostają tylko ci, którzy mają służbę.

Wbrew temu co podaje locja (specjalne wydawnictwo dla marynarzy zawierające najistotniejsze wiadomości nawigacyjne o wybrzeżach i portach oraz ogólne dane o krajach nadmorskich) miasto wydaje się duże zarówno pod względem zaludnienia jak i zajmowanej powierzchni. Od razu też rzuca się w oczy podział miasta na jak gdyby dwie części: mieszkalną, leżącą na lewym brzegu rzeki Ness oraz handlowo-biurową, rozłożoną na prawym brzegu rzeki. Nad tą też częścią góruje wspaniały zamek. Od niego postanawiam rozpocząć zwiedzanie miasta. Wbrew pozorom nie jest to takie proste. Pomieszczenia zamku zajęte są przez biuro coronera (coroner — urzędnik dokonujący oględzin zwłok osób zmarłych śmiercią nienaturalną oraz ustalający prawo własności w razie znalezienia mienia. Innymi słowy ktoś w rodzaju naszego prokuratora) oraz biura administracji miejskiej. Rodzi się dylemat: wejść bez zgody osób kompetentnych — strach, ale pozostawić taki obiekt bez próby obejrzenia — grzech. Postanawiam zagadnąć kogoś wchodzącego do zamku. W drugiej próbie udaje mi się trafić na pracownika biura. Młody sympatyczny urzędnik nie tylko ułatwia mi wejście do środka, ale również służy mi pomocą jako przewodnik. Od niego też dowiaduję się, że zamek zbudowano za panowania Dawida I w XII w. Miał on początkowo postać drewnianą, którą zastąpiono wersją murowaną dopiero w XVI w. Było to podyktowane interesami strategiczno-obronnymi klanu władającego okolicznymi terenami. Wojny i waśnie plemienne doprowadziły budowlę do ruiny. W 1746 roku, wykorzystując pozostałe elementy murów książę Edward Stewart odbudował zamek, który po niewielu zmianach zdobi wzgórze do dnia dzisiejszego. Ale, jak miałem okazję przekonać się, ów stary zamek, to jedynie zewnętrzna „powłoka", wewnątrz bowiem nic tu nie przypomina XVIII wieku. Nowoczesne wyposażenie biur, szkło i aluminium — oto co tutaj jest w środku.

Na zamku zwiedzanie miasta się nie kończy. Mam jeszcze do zaliczenia katedrę, galerię sztuki i teatr. Niestety, nie mam już takiego szczęścia jak przy zamku. Galeria jest zamknięta, a katedra? (otwiera się ją jedynie na czas nabożeństw). Pozostał mi teatr. Nowoczesna bryła tego budynku widoczna jest już z daleka. Pomysłowo wkomponowana w otoczenie nie razi swoim wyglądem. Teatr został zbudowany w latach 1974—1976, a w uroczystości otwarcia brała udział sama królowa. Ponoć grane były tu także sztuki polskich pisarzy, ale moja rozmówczyni nie była w stanie podać mi jakich. (Pracownica teatru).

Czas zwiedzania kończy się. Trzeba wracać na statek. Kieruję się zatem w kierunku portu. W trakcie tego spaceru nasuwa mi się jeszcze jedna refleksja. Otóż gdyby nie wystawy sklepowe, nowy teatr, budynek galerii sztuki, reklamy i sznury samochodów, można by pomyśleć, że nagle przeniosłem się w XVII lub XVIII wiek. Sprawiają to zarówno stare, jak i nowe budynki, które budowane są na wzór zabytkowych. Oczywiście wszystkie posiadają odpowiednie wyposażenie niezbędne do życia współczesnemu człowiekowi.

Za półtorej godziny wysoka woda, na której będziemy wychodzić z portu (wybrzeża Wielkiej Brytanii to strefa występowania pływów, które w wielu przypadkach regulują rytm pracy w portach). Czas ten przeznaczam na rozmowę z pilotem (pilot — pracownik portu lub odpowiedniego urzędu morskiego, z dużym doświadczeniem marynarskim, dokładnie znający akwen portowy oraz przyległy, zajmujący się wprowadzaniem i wyprowadzaniem statków). Z rozmowy dowiaduję się, że Inverness jest największym portem północnej Szkocji. Stąd w świat wyrusza słynna Scotch Whisky, szetlandzka wełna, a także produkty rolne i złom. Powoli dociera tu również gorączka ropy naftowej. Nie jest ona jednak aż tak zauważalna jak w innych portach szkockich, zwłaszcza na wschodnim wybrzeżu.

Czas żegnać Inverness. Opuszczamy port, aby zgodnie z planem udać się po czekające na nas zboże, które zawieziemy do kraju.

Sławomir PRAGA

Gwizdam w komputer

Jak wieść nie gminna a już miastowa, jak najbardziej, a i stołeczna niesie, ekipa była niezła. Olimpijska. Dzięki nikomu mniej więcej, a więc tylko tv.

„Telewizja kreowała igrzyska" — podlizuje się Janusz Zielonacki w „Antenie", tygodniku nie wiadomo po co drukowanym, skoro zgadza się z nim tylko od biedy program radiowy, a przecież to nie radio kreowało olimpiadę.

Bo, jeśli kreator wysyła własną ekipę, to u licha powinna się ona składać tylko z kamerzystów, choćby na dwutygodniowych kontraktach. A jeśli nie, to wypadało zwolnić dziennikarzy, którzy albo na wielką siłę wprowadzają Łuszczka do czołówki światowej, albo posyłają w Polskę rewelacje typu: **„Obserwując transmisję z tras slalomowych, w czasie drugiego przejazdu można było odczytać z ekranu telewizyjnego n a w e t informację, jaki czas musi uzyskać jadący akurat zawodnik, żeby wygrać z tym, który już jest na mecie i prowadzi w konkurencji... Nie mówiąc już o takich znanych też „drobiazgach" jak zatrzymujący się na chwilę, świecący cyframi zegar elektroniczny informujący o czasach, punktach kontrolnych przejazdów, np. na półmetku... A takie „drobiazgi", jak „płyta pamięci", pozwalająca z kilku punktów widzenia natychmiast jeszcze raz pokazać kibicom hokeja gola strzelonego przez Klocka czy Pytela... Taki luksus współczesna elektronika mogłaby nam jeszcze zafundować"...**

Straszne. Bo sportowcy sami wypadli tak, jak płyty „Pronitu" w konkurencji dajmy na to z takim „ECM". Jednorazowo. I słusznie. Po co się rypać dwa razy. Pod rząd. Z małej litery. Nie wiadomo nawet było, które miejsca ustalił dla nich redaktor Dyja, bo z gadania redaktora Mrzygłoda nie wyszło nigdy, że Józef Łuszczek jest dobry, a przynajmniej od kilku ładnych lat, choć tak przecież znakomity, że jeszcze zdążył przed kilku innymi.

Niby bez muzyki, ale festyn był. Znacznie przed Finami i NRD-owcami. Cała para w gwizdek. W tv. Dobrze Zielonacki. Dobrze.

Natomiast nie rozumiem dlaczego bez pary i elektroniki wysyłaliśmy ekipę rockmanów na eliminacje do Piotrkowa. Na Ogólnopolski Przegląd Piosenki. Tyle samo, co w Sarajewie zdziałaliśmy, a ciszej, taniej i powiadają, że **„zaprezentowali wyrównany, dość wysoki (jak skromniej) poziom, muzyczny i wokalny. Grupy muzyczne „Kaprys" ze Starachowic, „Panaceum" i „Słodkie Combo" z Końskich wyróżnione udziałem w koncercie laureatów** (czego nie dostąpił na przykład nasz ogólnopolski Grzegorz Filipowski albo Grze... nie, Paweł Skrzecz ostatnio) **zaprezentowały własne kompozycje w różnych gatunkach... Ciekawe aranżacje, troszkę słabsze teksty** (myślę że troszkę to zbyt litościwie) **nie zasłużyły jeszcze na kwalifikację do finału centralnego, ale zespoły są na dobrej drodze, aby w przyszłym roku sięgać wyżej".**

No właśnie, skromniej a to samo. Żeby jeszcze napisać im teksty troszkę lepsze. Zagrać za nich na instrumentach, albo pojeździć na nartach lub łyżwach szybkich...

A może by tak ruszyć regionalną, radomsko-kielecką listę przebojów?... Niech wreszcie Rozgłośnia Kielecka PR będzie regionalna tzn. prezentująca własne środowisko w programie własnym i od czasu do czasu centralnym. Nie tylko efekty produkcyjne zasługują na uwagę.

Co? Czego się zachciewa? Może trochę elektroniki na ekranie wystarczy?

Artur JAROSZ

GRACJA I ŁYŻWY

Muzyczne wykłady (spod lady)

O doznaniach

Jadący porannym ekspresem „Krakus" w dniu 17 stycznia br. do Warszawy usłyszeli z przedziałowych głośników następującą informację: „Uwaga podróżni. Zbliżamy się do stacji Radom. Pociąg d o z n a ł opóźnienia 6 minut". W moim przedziale ożywiło się, ludzie zaczęli chwalić kolej, że coraz mniej się spóźnia. Mnie natomiast tak sformułowana informacja po prostu wzruszyła. Poczułem sympatię do tego niewidzialnego kolejarza, który z widocznym smutkiem poinformował nas, że jego ukochany pociąg spotkała taka przykrość — doznał opóźnienia! Traktując pociąg jako istotę, która może d o z n a w a ć, przypisał mu cechy istoty żywej, mało — ludzkiej! Doznania są bowiem najbardziej właściwe człowiekowi. W „Słowniku języka polskiego" (PWN, 1978) czytamy, że doznawać, to „odczuć poczuć, przeżyć coś, doświadczyć czegoś: Doznawać zawodu, bólu, cierpienia. Doznawać uczucia niepokoju, radości, rozkoszy (...)"

Doznanie jest też wynikiem obcowania z muzyką. Muzyka — prezentując niewymierną wręcz skalę uczuć i nastrojów — z a w s z e wywołuje w nas jakieś doznania. Te doznania, będące oddźwiękiem na określony utwór muzyczny, często są trudne do zdefiniowania. Nasz język operuje bowiem zaledwie kilkunastoma określeniami dotyczącymi np. nastroju radości czy smutku. Możemy więc mówić o muzyce, że jest smutna, melancholijna, żałobna, tragiczna, ale gdybyśmy np. chcieli słowami określić nastrój marsza żałobnego i Preludium e-moll Chopina, to w obu przypadkach użylibyśmy określenia: smutny — smutne, gdy tymczasem w swej muzycznej istocie są to dwa zupełnie inne wyrazowo utwory, wywołujące zupełnie inne doznania.

Doznania są tym większe, głębsze i bardziej urozmaicone im lepiej słuchacz jest przygotowany do percepcji muzyki. Na jakość doznań ma wpływ również wrażliwość artystyczna.

Natomiast nie zawsze możliwość przeżywania muzyki uwarunkowana jest zdolnościami muzycznymi. Psycholog radziecki B. Tiepłow opisuje człowieka, który nie był w stanie zaśpiewać czysto dwóch dźwięków, ale dla którego słuchanie muzyki było największą przyjemnością. Przeciwstawia mu zaś osobnika obdarzonego fenomenalnym słuchem absolutnym, dla którego największe arcydzieła muzyczne były tylko... zestawem dźwięków różnej wysokości, barwy, dynamiki i długości trwania. Dlatego w tym miejscu apeluję do wszystkich, którzy mówią: „ja nie mam słuchu", a szczególnie do moich bliskich znajomych i przyjaciół: Zbigniewa D., Wojciecha S., Eugeniusza O., Stanisława P. i innych by spróbowali zaprzyjaźnić się z muzyką. Proponuję zrobić tak: kupić jakąkolwiek płytę z muzyką klasyków (Mozart, Beethoven), wyczekać, aż w domu będzie cicho (np. żona pójdzie do fryzjera, dzieci na sanki), przyciemnić światło, nastawić płytę, usiąść wygodnie w fotelu (nie leżeć, bo można usnąć) i starać się o niczym nie myśleć, tylko słuchać. Po wysłuchaniu — chwila ciszy i nastawiamy utwór jeszcze raz, starając się rozpoznawać znajome już motywy i rytmy. Całą procedurę powtarzamy w następnym dniu. Utwór poznajemy coraz lepiej staje się on dla nas bardziej zrozumiały, zaczyna nam się podobać... Z następnym utworem pójdzie już łatwiej i szybciej... I to nic, że nie potrafimy czysto zaśpiewać nawet początku „Rozszumiały się wierzby", że od szkoły podstawowej nauczyciele muzyki machali na nas ręką. Wielki dyrygent Grzegorz Fitelberg też dwóch dźwięków czysto nie zaśpiewał. Najważniejsze bowiem, to kształcić muzyczną wrażliwość, pogłębiać muzyczne doznania i słuchać po to, aby s ł y s z e ć.

Mirosław NIZIURSKI

PS. Korekta tak się widocznie przejęła treścią mojego ostatniego „wykładu" (SL z dn. 22 lutego br.), że aż... wykazała nadgorliwość. Pisałem, że „dur" — jeżeli łączy się z określoną tonacją np. C-dur, Es-dur, H-dur, i tak dalej pisze się zawsze z dużej litery Kochana korekta poprawiła mi na: C-Dur, Es-Dur, H-Dur wychodząc widocznie z założenia, że wielkich liter nigdy nie jest za dużo. Oświadczam więc, że to nie ja byłem autorem owych dziwolągów durowych!

Medycyna i zdrowie

Metody księdza Kneippa

W dobie rozwijającego się tzw. niekonwencjonalnego sposobu leczenia chciałbym przypomnieć szanownym czytelnikom postać księdza Sebastiana Kneippa, którego sposoby leczenia wielu chorób wodą i ziołami doskonale znały nasze babcie. Ksiądz Sebastian Kneipp urodził się 17 maja 1821 roku w ubogiej rodzinie niemieckiej. Od 11 do 21 roku życia pracował fizycznie jako pomocnik murarski i tkacz. Mając 21 lat podjął naukę i mimo choroby (poważnie chorował na gruźlicę) ukończył studia zostając księdzem katolickim. W 1855 roku zostaje proboszczem w niewielkim miasteczku Wörishofen, gdzie pozostaje aż do śmierci, to jest do 1897 roku.

Ta mała mieścina dzięki księdzu Kneippowi stała się w tych latach sławna na cały świat. Początek całej sprawy był bardzo prozaiczny. Jak wspomniałem ksiądz Kneipp w młodości chorował na gruźlicę płuc i był leczony przez wiejskiego uzdrowiciela kąpielami i polewaniem zimną wodą. Przekonany że ta kuracja poskutkowała, sam zaczął stosować podobne metody leczenia w różnych schorzeniach wprowadzając do owego „naturalistycznego sposobu leczenia" ruch na świeżym powietrzu, specjalną dietę i leki pochodzenia roślinnego. Kąpiele natryski oraz zawijanie całego ciała lub jego części w wilgotne prześcieradła uzupełniane spacerami na świeżym powietrzu, spaniem przy otwartym oknie oraz bieganiem boso po zroszonej trawie lub nawet śniegu dawały doskonałe wyniki. Dlatego powyższa metoda leczenia wprowadzona przez księdza Kneippa stała się w drugiej połowie XIX wieku ogromnie popularna. Do Wörishofen zjeżdżały tłumy ludzi i co trzeba przyznać — wiele osób wracało do domu w doskonałym stanie. I oni to niewątpliwie głosili sławę cudownego księdza. Myślę, że głoszone przez księdza Kneippa zasady higienicznego postępowania (czynny wypoczynek, ruch i przebywanie na świeżym powietrzu, sypianie przy otwartym oknie, proste odżywianie z ograniczeniem produktów mięsnych, a z dużą ilością jarzyn i owoców, ograniczenie wszelkich używek) są i dziś godne polecenia. Przy okazji warto wspomnieć, że ksiądz Kneipp był wielkim przeciwnikiem „małej czarnej".

Jan LECHICKI

Zielnik domowy

NASTURCJA OGRODOWA

Ojczyzną nasturcji jest Ameryka Południowa (Peru, Ekwador, Boliwia), gdzie jest rośliną wieloletnią. U nas uprawia się ją jako roślinę roczną, dekoracyjną, a ostatnio także dla celów leczniczych, co na uwadze powinni mieć posiadacze ogródków przydomowych i działkowych. Kwitnie od maja do września, ciesząc wzrok pięknem swoich kwiatów — żółtych, pomarańczowych i czerwonych na tle tarczowatych, całobrzegich liści.

Surowcem zielarskim jest głównie owoc nasturcji ogrodowej, ale także kwiat i całe ziele mają właściwości lecznicze, korzystne dla zdrowia. Zawierają bowiem związki mineralne, białka, witaminy (najwięcej witaminy C).

Nasturcja jest od dawna stosowana w medycynie ludowej i jako roślina przyprawowa. Świeże liście, twarde pąki kwiatowe i niedojrzałe zielone owoce wyróżniają się przyjemnym, ostrym smakiem i są dodawane jako przyprawa do sałatek, dań warzywnych i mięsnych. Z pąków kwiatowych i niedojrzałych owoców można przyrządzać marynaty. **We Francji uważa się nasturcję za roślinę odmładzającą i pomagającą w schorzeniach gośćcowych. Sok z liści stosowany jest jako środek przeciwświądowy.**

Warto podkreślić, że **owoce i liście nasturcji ogrodowej działają bakteriostatycznie i są stosowane w ostrych i chronicznych zapaleniach dróg moczowych, w zapaleniach płuc i w grypie.** Nasiona stanowią jednak zazwyczaj składnik gotowych preparatów stosowanych w wyżej wymienionych schorzeniach oraz jako lek pobudzający ruch jelit i przy wszelkiego rodzaju zaparciach.

LAWENDA LEKARSKA

Miłośnicy kwiatów ogrodowych niewątpliwie znają kwiat lawendy o czerwonawej lub niebieskawoliliowej barwie. Nie wszyscy jednak wiedzą że jest to roślina lecznicza, stosowana tak w medycynie ludowej, jak i oficjalnej.

Kwiaty lawendy działają przeciwskurczowo na mięśnie gładkie różnych narządów wewnętrznych, przeciwdziałają wzdęciom i bólom brzucha, wzmagają wydzielanie soków żołądkowych, mają właściwości wiatropędne, wywierają nieznaczne — ale uchwytne — działanie ogólnie uspokajające. Olejek lawendowy ma takie same działanie jak kwiaty, ale znacznie silniejsze i podany doustnie w zbyt dużej dawce może podrażnić błony śluzowe żołądka i jelit, wywołać stan zapalny oraz podrażnić nerki i pęcherzyki płucne. **Nie wolno go więc stosować bez wiedz. lekarza.**

Napar z suszonych kwiatów lawendy lekarskiej ma zastosowanie w łagodnych zaburzeniach trawiennych z objawami nadmiernej fermentacji. Również w stanach pobudzenia nerwowego, a pomocniczo w neurastenii.

Kwiat lawendy korzystniej działa w zestawach ziół odpowiednio dobranych przy leczeniu konkretnego schorzenia. Samodzielny napar przyrządza się następująco: 1 łyżkę ususzonych kwiatów zalać szklanką przegotowanej wody, trzymać pod przykryciem 10 — 15 minut, przecedzić i pić po jednej trzeciej szklanki 3 razy dziennie po posiłkach (jako lek wiatropędny), a po pół szklanki (rano i wieczorem) jako lek uspokajający.

W.R.

Ja jestem król Herod z dalekiej krainy...
Fot. A. PĘCZALSKI

Ginące obyczaje

Ja jestem król Herod...

W Polsce chodzono „po kolędzie" już przed wiekami. W karnawale, który akurat minął, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom. Chodzono po domach z wilkiem żywym, albo z chłopcem przebranym w wilczą skórę. Młodzi przebierali się za Żydów, Cyganów, niedźwiedzie, kozy, tury, króla Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć, diabła itd. Przez całe te wieczory śpiewano proste, naiwne, ale piękne kolędy.

Osobliwą postacią tych obchodów był turoń, z wielkim drewnianym łbem i poruszającą się z klekotem szczęką. Ciekawe jest m.in. to, że w średniowieczu spotykamy się z zakazami kościelnymi, tych maskarad, które widocznie traktowano jako pozostałość pogańską.

Tradycja przetrwała stulecia, ale z wolna zanika. A przecież nie można do tego dopuścić. Toteż z uznaniem należy powitać inicjatywę Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Kielcach, dzięki któremu już po raz drugi, wspólnie z Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i dyrekcją Wojewódzkiego Domu Kultury, zorganizowano II Wojewódzki Przegląd Zespołów Kolędniczych.

W ub. roku do przeglądu stanęły trzy zespoły: dwa z WODZISŁAWIA i z JEZIORKA (gm. Nowa Słupia). Obecnie kielecki WDK gościł ich cztery: z WODZISŁAWIA, RACŁAWIC, MIETŁA (gm. Stopnica) i KOSTERY (gm. Busko-Zdrój). Poziom występów oceniało jury. Brano pod uwagę wykonanie zgodne z tradycją, dobór i estetykę strojów i rekwizytów, merytoryczną wartość tekstów, oryginalność pomysłu oraz ogólny wyraz artystyczny.

Nagrodę główną w wysokości 30 tys. zł jury przyznało zespołowi „Herody" z Racławic pod kierunkiem Ryszarda Jędrucha. Istnieje on już 10 lat i z powodzeniem występował m.in. w Bukowinie Tatrzańskiej i Miechowie. Nagrodę specjalną w wysokości 20 tys. zł otrzymał zespół z Wodzisławia, za ogólny wyraz artystyczny, dobór i estetykę strojów i rekwizytów.

Zespołom z Mietła i Kostery przypadły w udziale równorzędne nagrody po 10 tys. zł.

Następne spotkanie za rok.

(hk)

Dlaczego Polak nie lubi fasoli?

Badania nie pozostawiają żadnych wątpliwości. W Polsce znacznie spadło spożycie roślin strączkowych i nawet obecne niedobory niektórych produktów żywnościowych nie zmieniły tej tendencji.

W latach powojennych jadłospis przeciętnego Polaka był jeszcze na tyle bogaty w fasolę i groch, że roczne spożycie tych roślin kształtowało się w granicach 6 kg na statystycznego mieszkańca. W roku 1982 nie zjedliśmy nawet pełnego kilograma tych niezwykle wartościowych i bogatych w białko roślin. Wyprzedziły nas pod tym względem takie kraje, jak Jugosławia, Francja, Włochy czy USA, o których trudno powiedzieć, że cierpią na niedobór mięsa.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) już przed laty ustaliła, że optymalne dla zdrowia człowieka jest spożywanie w połowie białka roślinnego i zwierzęcego.

W naszym kraju spożywamy za dużo tłuszczów i to pochodzenia zwierzęcego, a niedoborów mięsa nie potrafimy zrekompensować innymi produktami, również zawierającymi białko zwierzęce, jak mleko i jego przetwory oraz jajko.

Cietrzewie na tokowiskach

Pomimo że zima jeszcze nie kapituluje — coraz więcej jest oznak zbliżania się wiosny. Na Kielecczyźnie zaobserwowano już gromadzenie się cietrzewi w pobliżu tokowisk, które odbywają się przeważnie w końcu marca i na początku kwietnia.

Cietrzewie gnieżdżą się w regionie świętokrzyskim, m.in. w lasach koneckich i włoszczowskich. Niestety, liczba tych rzadkich już w naszym kraju ptaków co roku zmniejsza się.

Prawnik wyjaśnia

Czytelnik z Kielc pyta na temat dodatku stażowego, a w szczególności — czy emerytom podejmującym pracę w niepełnym wymiarze godzin pracy przysługuje taki dodatek, gdyż w jego przypadku pracodawca odmawia wypłaty.

W postawionym pytaniu zawartych jest kilka zagadnień ogólnej natury związanych z dodatkiem stażowym. W pierwszym rzędzie wyjaśnienia wymaga kwestia dotycząca regulacji prawnej dodatku stażowego. Podkreślić należy, że nie ma aktu prawnego jednolicie regulującego zasady dla pracowników wszystkich uspołecznionych zakładów pracy. Dodatek stażowy jest regulowany przepisami branżowymi. W takim stanie prawnym uprawnienia do dodatku stażowego osób pobierających świadczenia emerytalne i podejmujących zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasu pracy, w ramach stosunku pracy (najczęściej powszechnie zwanym pracą na pół etatu) ustalone są na podstawie przepisów obowiązujących w danym zakładzie pracy lub stosowanych do określonej grupy zawodowej — w przypadku pracowników, do których stosuje się przepisy szczególne tzn. na takich samych zasadach, jakie stosuje się w danym zakładzie pracy do pozostałych pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin.

Pewne odmienności w uprawnieniach do dodatku stażowego dla emerytów podejmujących pracę występują w poszczególnych branżach, w zależności od czasu jaki upłynął między odejściem na emeryturę a podjęciem pracy. Przepisy branżowe bowiem przesądzają, czy pracownika obowiązuje zachowanie ciągłości pracy. W niektórych branżach pojęcie ciągłości pracy dla celów przyznawania dodatku stażowego przestało obowiązywać. Istotne znaczenie ma tylko okres zatrudnienia uprawniający do dodatku, a ewentualne przerwy w pracy nie mają wpływu na zaliczenie wcześniejszych okresów pracy. Są jednak branże, w których przerwa w pracy trwająca ponad 3 miesiące uniemożliwia zaliczenie pracownikowi wcześniejszych okresów zatrudnienia, chociażby pracownik spełniał wszystkie inne warunki niezbędne do uzyskania dodatku stażowego. Natomiast w stosunku do emerytów, którzy podejmują zatrudnienie jednocześnie zawieszają prawo do emerytury, ma nadto zastosowanie wyjaśnienie ministra pracy, płac i spraw socjalnych nr 15 z 7.X.1982 roku w sprawie przyznawania dodatku stażowego. Wspomniane wyjaśnienie upoważnia bowiem kierowników zakładów pracy do uznania przerwy w zatrudnieniu trwającej dłużej niż 3 miesiące, spowodowanej przejściem pracownika na emeryturę, jako nie powodującej utraty ciągłości do przyznania dodatku stażowego jeżeli przepisy obowiązujące w [illegible] pozbawiają pracowników mających przerwę w zatrudnieniu dłuższą niż 3 miesiące.

A.G.

Znów niepokojące wieści o benzynie. Koledzy z radia warszawskiego wyciągnęli, chyba nieoficjalnie jeszcze, trochę informacji z GIGE: na kwiecień przewiduje się zmniejszone, do 8 i 12 litrów, porcyjki jednorazowego tankowania. Niby nic nowego, ponieważ już od 5 miesięcy jeździmy na mniejszej dawce (o 2 tankowania mniej w kwartale) ale była jakaś nadzieja, że do wiosny, a zwłaszcza lata i urlopów, wrócimy do poprzednich wielkości.

Mój Boże, cóż to za „wielkość" te 30 i 45 litrów benzyny w miesiącu? No tak, ale zawsze to więcej niż 36 lub 24 litry. Argumentacja jest taka, że przemysł chemiczny potrzebuje etyliny do produkcji czegoś tam. Nie wiem co się wytwarza z etyliny. Może benzynę do zapalniczek? Albo jakieś rozpuszczalniki lub lakiery? Jest to prawdopodobne, ponieważ ani rozpuszczalników ani lakierów nitro w sklepach od dawna nie ma, być może po „zdjęciu" z rynku kartkowej benzyny towarami tymi sklepy zostaną zawalone i będziemy mogli malować te nasze stojące na kołkach auta w kolorach tęczy kilka razy w roku.

Argumentacja, wspierająca decyzję o zmniejszeniu miesięcznych racji benzyny, obejmuje również nowo upieczonych posiadaczy aut, gdyż mimo wszystko dziesiątki tysięcy samochodów przybywa co roku w kraju. Ci „nowi" powinni zatem mieć identyczne szanse trzymania swych lśniących chromem aut na parkingach przed blokami, jak „starzy". Wszyscy jednakowo i solidnie nie będziemy jeździć za dużo. Ani za mało. Tylko w sam raz, do stacji benzynowej i z powrotem. Jak kto ma bliżej rodzinkę na wsi, to będzie mógł w niedzielę wyskoczyć po kurczaki i masło. Urlopy spędzimy w ogródkach działkowych, na które wysyłamy na razie emerytów. Mają one kolosalne zalety. Znudzony urlopowicz będzie pielił, okopywał i podlewał marchew, pomidory i pietruszkę. Czysty zysk dla rodziny, zwłaszcza tej na wsi. W ten sposób wieś wzbogaci się jeszcze bardziej niż górnicy. A propos, czy górnicy otrzymają za wolne soboty większy przydział paliw płynnych, czy taki sam jak red. Dariusz Piątkowski z „Życia Warszawy"?

O podwyżkach cen benzyny nic się jakoś nie mówi, najwidoczniej PKC wyciągnęła wnioski z poprzedniej. Wyższa cena benzyny, hiespodziewanie dla planistów, spowodowała wzrost cen cementu, kwiatów i jaj kurzych. Co to wszystko ma wspólnego z benzyną? Dziwne.

Koledzy z Warszawy wybąkali również, „że najprawdopodobniej olej napędowy także będzie reglamentowany". Już widzę jak drżą ze strachu ci wszyscy robociarze w limuzynach pędzonych silnikami diesla. Jak opadają ręce dyrektorowi FSC w Starachowicach, który tyle wysiłku włożył w wyprodukowanie silnika wysokoprężnego (pamiętającego znacznie przecież lepsze czasy) i napędzanego olejem. Widzę tych rolników polskich ustawionych pokornie w kolejce po kartki na ropę. Zacierających ręce operatorów koparek oraz zrozpaczonego dyrektora Nowaka z MPK w Kielcach: jak teraz trzymać przez długie zimowe noce autobusy „pod parą", których bez akumulatorów nie daje się rankiem uruchomić? Czym to uzasadnić?

Mogę śmiało napisać: a co nie mówiłem, od 20 lat bodaj, żeby zbudować w Kielcach tramwaj? Mówiłem i co? Nic, tylko reglamentacja i argumenty, a rowerów brakuje nawet dla sołtysów i listonoszy. Jak tylko pan Włodek, prezes Automobilklubu Kieleckiego, zaczął popularyzować wyścigi „na kropelce", wiedziałem, że tak właśnie się skończy ta zabawa. Wycinaniem kuponów i dawkowaniem etyliny. Osiem litrów benzyny za jednym podejściem, gdy normalny Polak, sądząc po statystyce sporządzonej na użytek centrali „Ponal", wypija w takim samym przedziale czasowym znacznie więcej czystego alkoholu o 45 oktanach.

Zaraz, a może zamiast w kierowców wlewać gorzałę do baku? „Maluch" to już od zeszłego roku całkowicie polski wóz, może pójdzie na „baltic wodce"? A jeśli nie pójdzie od razu, to trzeba go przyzwyczaić. Zresztą na spirytusie pójdzie na pewno, ale „Ponal" chce zamiast spirytusu oferować koktajle niskoprocentowe. Olbrzymie pole do popisu dla majsterkowiczów i Adama Słodowego. Jest to zadanie patriotyczne: przeróbka gaźnika i silnika benzynowego na koktajlowy.

A co mają mówić właściciele jedynego, autentycznie polskiego pojazdu samochodowego marki „syrena" o „niezbyt stabilnych parametrach zużycia paliw płynnych na jednostkę czasową?" Że im powinni sprzedawać benzynę nie tylko bez kartek, ale nawet ze zniżką z powodu czystego patriotyzmu. W nagrodę że się dali w to wrobić.

Zresztą co my wszyscy mamy powiedzieć? Może siąść i płakać? Nigdy, przecież „Polak potrafi". Gdy trzeba — wycofa się lub nawet zatrzyma. Ostatnie słowo nie zostało jeszcze powiedziane nawet przez PAP, jedyną agencję prasową przynoszącą ostatnio coraz lepsze wiadomości z kraju. Zresztą prognozy nie są długoterminowe i w zasadzie dotyczą tylko kwietnia. Być może, że już święto majowe powitamy w bardziej radosnym nastroju, otrzymując ponownie 15 litrów razy 3 w miesiącu, co praktycznie zostanie przyjęte jako namacalny dowód, że kryzys został zatrzymany.

Wiesław BARAŃSKI

sport sport sport sport

Kiedyś był w Jedlni dobry klub...

Jodła kojarzy się kibicom sportowym z bodzentyńskim MKS, znanym z młodych narciarzy, a ostatnio z dobrych biathlonistów. Tymczasem o Jodle z Jedlni trudno coś powiedzieć. Bowiem ten wiejski klub nie miał szczęścia do działaczy i sponsorów, co jakiś czas zawieszał swą działalność. A kiedyś był w Jedlni silny klub. Od kilku miesięcy, klub w Jedlni ma nowego prezesa. został nim, naczelnik gminy, **Leon Brzoza**. Uległ namowom miejscowych działaczy oraz szefów LZS i postanowił spróbować ożywić Jodłę.

● Od czego chcecie zacząć? — spytaliśmy prezesa-naczelnika.

— Po kilkuletniej przerwie jest w klubie wiele spraw do załatwienia. Chcemy ogrodzić boisko i przejąć je w nasze użytkowanie. Później weźmiemy się za remont domku, w którym urządzimy szatnie i magazyn sprzętu. Pieniądze na te roboty obiecał nam WKKFiT.

● Boisko jest więc zgodnie z tradycją. Jodła będzie miała drużynę piłkarską?

— Oczywiście, to sympatycy piłki nożnej robili wszystko, by reaktywować klub. Chętnych do gry nie brakuje. Od ubiegłego roku liczna grupa gra i trenuje. Za kilka miesięcy zgłosimy zespół do rozgrywek OZPN.

● Na sekcji piłkarskiej chyba się nie skończy?

— Brydżyści już grają w klasie wojewódzkiej, a na razie z pomocą miejscowej szkoły i nauczycieli wychowania fizycznego, chcemy utworzyć grupę lekkoatletyczną. Później powołamy sekcję w klubie. W naszych rozważaniach uwzględniliśmy wykorzystanie zalewu w Siczkach dla sportu. Myślimy o sekcji żeglarskiej. Młodych żeglarzy jest wielu. Mają nawet uprawnienia żeglarskie. Jedyne co mnie przeraża, to brak sprzętu i jego wysokie ceny, jeśli zdecydujemy się na zakup.

● Jako klub zrzeszenia LZS, Jodła zobowiązana jest organizować imprezy dla mieszkańców gminy...

— To nie tylko obowiązek, ale warunek istnienia klubu. Chcemy przecież pozyskać sprzymierzeńców do naszej działalności, zdobyć poparcie ludzi i miejscowych instytucji. Zyskać od nich pomoc. Dlatego będziemy organizować imprezy nie tylko na stadionie, ale i nad zalewem.

Nie tak dawno odbyła się zimowa spartakiada gminna. Jak na pierwszą imprezę, startowało 53 zawodników. Brakło wprawdzie śniegu, ale emocji było wiele. Nad zalewem w Siczkach odbyły się biegi terenowe dziewcząt i chłopców, biegi z sankami, rywalizacja na łyżwach. Oprócz tego rzut lotką, szachy, warcaby, tenis stołowy. Najlepsi otrzymali drobne upominki. **(ORA)**

XI OSM

W niedzielę zakończyły się finałowe zawody XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w sportach zimowych. W ostatnich dniach startowali narciarze w konkurencjach biegowych. Reprezentantom Kielecczyzny nie powiodło się tak dobrze jak biathlonistom, ale zdobyli cztery punkty. Tak więc ekipa kielecka zdobyła łącznie 29 punktów, blisko trzykrotnie więcej niż przed rokiem.

— Cieszymy się z tych rezultatów, ale jednocześnie liczyliśmy na troszkę więcej — powiedział szef kieleckiej ekipy, wiceprezes WFS, Maciej Piwowoński. — Zawód sprawili nam chłopcy, którzy na trasach biegowych zbyt ospale walczyli ze swymi rywalami. Po rozmowach z trenerami, doszliśmy do wniosku, iż w ostatnich tygodniach przed zawodami za mocno trenowali i już podczas imprezy brakowało im szybkości. Wskazywały na to wyniki. Przegrywali bowiem z rywalami, których przecież wcześniej pokonali na trasach w Tumlinie, podczas zawodów strefowych.

Mamy jednak nadzieję, że rezultaty tegorocznej spartakiady zdopingują działaczy i szkoleniowców do dalszej pracy, a młodzież zachęcą do uprawiania narciarstwa, któremu zapewnimy najlepsze warunki, na jakie nas będzie stać!

Z kronikarskiego obowiązku informujemy, że w konkurencjach narciarskich, Lidia Jambrożek z Tumlina zajęła 46 miejsce w biegu na 5 km, a 47 na 7,5 km. Sztafeta juniorów 3X10 km w składzie Gerard Wesołowski, Adam Szuster i Zdzisław Kita, zajęła 8 miejsce.

Jeszcze raz w Bodzentynie

WISŁA. Rozegrane zostały tutaj **IV Centralne Zawody Biathlonowe Ligi Obrony Kraju**, w których startowało 10 reprezentacji wojewódzkich, w tym i kielecka. Barwy naszego kraju reprezentowały zespoły kobiet i mężczyzn z Bodzentyna. Oba spisały się bardzo dobrze.

W biegu na 5 km pierwsze miejsce wśród ponad 30 rywalek zdobyła **Renata Sitek**, z pewnością najlepsza w Polsce biathlonistka, a na czwartej pozycji uplasowała się jej siostra **Anna Sitek**. Trzecia z bodzentynianek **Janina Bartkiewicz** przybiegła na 17 miejscu. W sztafecie ta trójka wywalczyła brązowy medal.

Jeszcze lepiej spisali się juniorzy w biegu na 10 km. Mistrz Polski **Jarosław Comber** potwierdził wysoką formę zwyciężając w czasie 41.36,9. Dobrze pobiegli również jego dwaj koledzy klubowi — **Jan Marzec**, który zdobył 8 miejsce i **Jacek Nowak** zdobywca 16 lokaty. W biegu sztafetowym trójka zawodników bodzentyńskich **zwyciężyła zdecydowanie.**

W punktacji wojewódzkiej Kielce zajęły 5 miejsce chociaż obsadziły tylko dwie z czterech konkurencji.

TU SPORT SZKOLNY

SZS

RADOM. Podwójnym sukcesem reprezentantów Szkoły Podstawowej nr 34 w Radomiu zakończyły się finałowe turnieje siatkówki VII Radomskiej Olimpiady Młodzieży. Dziewczęta przygotowane i prowadzone przez Ewę Krzesińską pokonały w finale 2:1 zespół SP 2 w Radomiu. Po pierwszym secie prowadziły uczennice SP 2. W drugim, przy korzystnym stanie dla siebie (8:2), zbagatelizowały rywalki, które grały rozważnie i swym doświadczeniem przewyższały koleżanki z SP 2. Ostatecznie wygrały młode siatkarki SP 34, a niepocieszone zawodniczki SP 2 popłakały się. Tak blisko miały do zwycięstwa. Dalsze miejsca zajęły zespoły SP Wrzeszczów i SP Skarżysko-Kościelne.

Turniej stał na bardzo dobrym poziomie, a kilka zawodniczek zasłużyło na szczególne wyróżnienie za swą grę, powiedział znany trener, Andrzej Tusznio. Za najbardziej wszechstronną siatkarkę uznano Magdalenę Sadownik z SP 34. Najlepszą zawodniczką atakującą, uznano Anetę Świder z SP 2.

W turnieju chłopców triumfowali zawodnicy SP 34, których do tej imprezy przygotował Jerzy Adamowicz. Chłopcy z tej szkoły pokonali po zaciętej grze kolegów z SP 2 w Kozienicach. Dalsze miejsca zajęły zespoły SP 13 i SP 14 w Radomiu.

LUBLIN. Sukcesem młodych szachistów z SP 3 Jędrzejów zakończył się ich start w regionalnych mistrzostwach zespołów szkolnych. Trójka — Dorota Gawel, Piotr Skrobot i Grzegorz Czekaj zdobyła w sumie 19,5 pkt. wyprzedzając SP 3 Biała Podlaska 18,5, ZSG Miechówka woj. chełmskie 18,5, SP 27 Radom oraz 12 innych drużyn (w tym ZSG Bukowa woj. kieleckie na 12 miejscu).

Gorzej powiodło się reprezentantom Kielc w rywalizacji szkół średnich. Zespół Liceum im. Żeromskiego zgromadził 16,5 pkt. i przegrał z II LO Lublin 21 pkt. oraz LO Biała Podlaska 19,5 pkt. Najlepszym zawodnikiem kieleckim był Jarosław Fabrowski, który na drugiej szachownicy zdobył komplet punktów — 9. Marek Piórecki na pierwszej szachownicy wywalczył 6,5 pkt. a Aleksandra Nawara zakończyła turniej z dorobkiem tylko jednego punktu. Wśród 13 zespołów nie było przedstawiciela woj. radomskiego a LO z Buska zdobyło 9 miejsce. Szkoła jędrzejowska startować będzie dalej w finałach krajowych mistrzostw szkół podstawowych. Miano najlepszych w turnieju przyznano Dorocie Gawel z Jędrzejowa i Jarosławowi Fabrowskiemu z Kielc.

KIELCE. Zakończone zostały mistrzostwa woj. kieleckiego szkół podstawowych w siatkówce dziewcząt i chłopców. Wśród dziewcząt kolejność była taka: 1. SP 27 Kielce, 2. SP 2 Końskie, 3. SP 1 Busko, 4. SP 21 Kielce, 5. ZSG Łagów. Wśród chłopców: 1. SP 3 Ostrowiec, 2. SP 7 Skarżysko, 3. SP 27 Kielce, 4. SP 2 Końskie, 5. ZSG Złota Pińczowska.

KIELCE. W Podzamczu Chęcińskim odbyły się wojewódzkie mistrzostwa szkół rolniczych w tenisie stołowym. Startowała dość skromna liczba — 9 dziewcząt i 27 chłopców. Zwycięstwa odnieśli: w grze poj.: Sławomira Gil Cudzynowice i Stanisław Zynek Włoszczowa, w grach podwójnych — Sławomira Gil i Małgorzata Moglia Cudzynowice, Błażej Kuterasiński i Andrzej Sobótka Włoszczowa oraz Ewa Podgórska — Stanisław Zynek Włoszczowa.

KRONIKA

● W Radomiu powstał Klub Olimpijczyka. Będzie on organizował spotkania z zasłużonymi sportowcami i działaczami. Miejscem spotkań będzie Klub „Relaks". Szefem został Zygmunt Malinowski, nauczyciel wychowania fizycznego, działacz SZS.

● Podczas obrad III zjazdu LZS w Radomiu, napłynęły liczne telegramy. Przybyły też delegacje SZS oraz młodzieży szkół rolniczych, by złożyć życzenia owocnych obrad. Tradycyjnie też na zjazd przyjechał przedstawiciel RW LZS w Kielcach powitany gromkimi brawami przez zebranych. Oprócz życzeń i pozdrowień od działaczy kieleckich przekazał radomskiej organizacji pamiątkowy puchar.

● W sekcji podnoszenia ciężarów Pilicy Białobrzegi działa koło Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego.

● We wczorajszej publikacji z III zjazdu zrzeszenia LZS w Radomiu, zniekształcone zostało nazwisko **Jana Malczewskiego**, który otrzymał odznakę „Zasłużonego działacza kultury fizycznej". Przepraszamy.

W szachy... korespondencyjnie

Organizowane corocznie przez Komisję Kompozycji Polskiego Związku Szachowego mistrzostwa Polski w rozwiązywaniu zadań, z inicjatywy redakcji miesięcznika „Szachy" będą w tym roku czteroetapową imprezą masową. Pierwszy etap polega na rozwiązaniu poniższej dwuchodówki. Zadania drugiego etapu ukażą się tylko w kwietniowym numerze „Szachów". Kto nie dostanie tego numeru, może otrzymać zadania po przesłaniu zaadresowanej do siebie koperty z naklejonym znaczkiem do końca czerwca pod podanym niżej adresem. Zadania trzeciego etapu wysłane zostaną bezpośrednio pod adresem tych, którzy zakwalifikują się do tego etapu. Czwarty etap (finał) rozegrany będzie w Częstochowie pod koniec roku w ciągu 2 dni. Zawodnicy, którzy zajmą w nim czołowe lokaty oprócz wartościowych nagród otrzymają prawo udziału w międzynarodowych zawodach w rozwiązywaniu zadań.

Białe zaczynają i dają mata w dwóch posunięciach

W rozwiązaniu dwuchodówki z pierwszego etapu wystarczy podać pierwsze posunięcie białych oraz koniecznie nazwę naszego dziennika, a dzieci proszone są o podanie wieku (dane te posłużą opracowaniu dalszych działań dla popularyzacji szachów na łamach prasy). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 prenumerat miesięcznika „Szachy" na II półrocze 1984 oraz 500 książek szachowych (w tym podręczników dla dzieci, które rozlosowane będą wśród najmłodszych uczestników).

Rozwiązania wyłącznie na kartkach pocztowych prosimy nadsyłać w ciągu 2 tygodni pod adresem: **„SZACHY", skr. pocztowa nr 8, 00-950 Warszawa 1.**

Błękitni dominują na korcie

JĘDRZEJÓW. 28 zawodników stanęło na starcie halowych mistrzostw okręgu w tenisie i, niestety, tylko 4 zawodniczki. Ciągle naszym paniom jest trudno znaleźć czas na uprawianie sportu...

W tej sytuacji rywalizacja pań była tylko formalnością. Dobrze notowana w kraju **Barbara Kocyga** z Błękitnych Kielce pokonała w finale Iwonę Godek Tęcza Kielce 6:2, 6:2.

Rywalizacja mężczyzn była interesująca i sypnęła niespodziankami. Oto wyniki gier ćwierćfinałowych: **Jacek Zdyblewski** Błękitni — **Ryszard Adamczyk** Naprzód Jędrzejów — **Zbigniew Banasiewicz** Naprzód Jędrzejów — **Jan Chytrowski** Błękitni (nowy nabytek z Katowic) 4:6, 4:6, **Dariusz Gąbka** Błękitni (także nabytek, ze Stalowej Woli) — **Adam Czerpel** Star Starachowice 6:1, 6:1, **Andrzej Gałuszka** Błękitni — **Andrzej Wiśniewski** Tęcza 6:0, 6:0.

W półfinale **Zdyblewski** poradził sobie z Chytrowskim 7:6, 6:1, ale **Gałuszka** dość nieoczekiwanie przegrał z Gąbką 6:2, 0:6, 3:6. W finale znów zaskoczenie — młody **Gąbka** zwycięża Zdyblewskiego 3:6, 6:2, 6:4.

OZT dziękuje dyrekcji jędrzejowskiego liceum za udostępnienie hali.

Przed czterema laty Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w narciarstwie odbyła się, jak i w tym roku, w Jakuszycach na Dolnym Śląsku. W biegu na 15 km juniorów starszych, do 19 lat, za prawdziwą sensację uznano zwycięstwo chłopca spod kieleckiego Tumlina, Zbigniewa Mondzika. Wprawdzie już rok wcześniej był również mistrzem Polski juniorów, lecz wtedy uważano ten wynik za szczęśliwy zbieg okoliczności. Chłopak z nizin jeszcze raz pokazał plecy góralom, to już nie przypadek, a sensacyjny wyłom w tradycji, która zdawała się być nienaruszalna. Duża sprawa. Otrzymał więc specjalną nagrodę Klubu Dziennikarzy Sportowych. Jako najlepszy zawodnik imprezy i największa ich nadzieja na przyszłość.

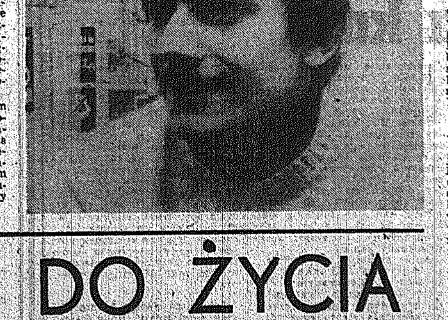

BIEG DO ŻYCIA

Los nie sprzyjał jej spełnieniu. Młody kandydat na wielkiego mistrza znalazł się w bardzo wąskim gronie najlepszych i rozpoczął treningi takie, jak sam mistrz świata Józef Łuszczek. Trener poszedł na całość: kto wytrzyma będzie wielki, nie da rady — odpadnie. Wielu trenerów wyznaje tę zasadę. Ogrom pracy treningowej, jaki spadł na Zbyszka okazał się jednak ponad jego siły. Fizyczne i psychiczne. Może czegoś mu brakło, może czegoś było za dużo. Odpadł. Może gdyby się przeniósł do Zakopanego...

Marzenie o sportowej sławie zamienił na marzenie o szkoleniu młodzieży. Właśnie szykował się do rozpoczęcia studiów na krakowskiej AWF, gdy los wystawił go na kolejną próbę. Po stokroć, tysiąckroć trudniejszą, naznaczoną tragedią. Był już elektrykiem. Wykonując drobną naprawę na słupie obok własnego domu nie ubezpieczył się właściwie i w pewnym momencie spadł. Z pięciu, może sześciu metrów. Został już bez ruchu. Uszkodzenie kręgów szyjnych spowodowało całkowity paraliż.

— Zdawało mi się, że jestem już skazany na śmierć. Całkowity paraliż, dysfunkcje organizmu. W znanym, zwłaszcza dla sportowców, szpitalu w Piekarach przeprowadzono operację, po której odzyskałem możliwość poruszania mięśniami. Niestety, nogi pozostały bezwładne.

— Teraz dopiero przydały mi się dawne nawyki treningowe. Godziny codziennych ćwiczeń, po pięć i sześć nawet, dla odzyskania sprawności rąk. Treningi z aparatami zapobiegające zanikaniu mięśni nóg. Piekarscy lekarze nie tylko przeprowadzili skutecznie operację, potrafili też wzniecić iskierkę nadziei. Zresztą cały tamtejszy personel to wspaniali ludzie jakże znakomicie zachęcający do życia, nawet w tak ciężkich przypadkach inwalidztwa jak mój.

— Jeżdżę teraz na wózku i uczę się nowych form egzystowania. Chcę być możliwie najbardziej samodzielny, nie stanowić ciężaru dla otoczenia. Dobrzy ludzie bardzo pomogli mi przetrwać najtrudniejszy okres. Było ich wielu. Szczególnie jednak, poza wszystkimi z Piekar, wdzięczny jestem memu koledze z narciarskich tras, Krzyśkowi Domagale, który wziął urlop z warszawskiej uczelni, by towarzyszyć mi w leczniczych podróżach. Szczególnie dużo robił i robi dla mnie wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, Zbigniew Sygut. Wraz z panią Lucyną Kornarzewską z GKKFiS tak wiele ważnych spraw mi załatwili. Najważniejszych, bo decydujących o stanie zdrowia. Teraz czynią starania o kolejne leczenie, tym razem w Konstancinie. Jest tam lekarz, wielkiej klasy specjalista neurochirurg. Wielka moje nadzieja. Powiedziano mi bowiem, że gdzieś w świecie, w Szwajcarii i gdzieś tam jeszcze, są specjaliści zdolni przeprowadzić zabieg mogący mi przywrócić sprawność nóg. Chociażby tylko częściową. I w Konstancinie wykonuje się takie zabiegi. Podobno...

x x x

Mówi o tym z wielkim przejęciem, wszakże bez egzaltacji. Nawet z takim uśmiechem jak dawniej, gdy los był mu bardzo łaskawy. Już wygrał swój bieg do życia. Teraz czyni wszystko, aby było ono możliwie najmniej uciążliwe. Dla niego i dla tych, którzy z nim żyć będą.

Wymarzona operacja może przynieść spełnienie nadziei. Albo też nie...

— Wiem, często myślę o tym. Któż jednak nie marzy o wykorzystaniu ostatniej szansy? Jeśli się nie uda, będę starał się znaleźć miejsce w życiu, jak to czyni wielu ludzi będących w takiej samej sytuacji. Już złożyłem podanie o wózek inwalidzki, który jest sprzętem niezwykłej wagi. Obiecano mi pomóc i w tej sprawie.

x x x

Umacnia swą wiarę w ludzi. Pewnie będzie miał ku temu jeszcze sporo okazji.

M. KALEBA

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś środa — 7 marca. Imieniny Tomasza. Słońce wschodzi — 6.05, zachodzi — 17.27.

KIELCE

PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO: „Rezerwat" — g. 18.

KINA

„Romantica" — „Kochanica Francuza" — ang. l. 15, g. 17. „Duch" (zestaw filmów krótkometrażowych) — USA, l. 15, g. 8.45, 11.30, 14.15 i 19.15.

„Moskwa" — seanse zamknięte — g. 9 i 12. „Akademia pana Kleksa" — pol. bo., g. 15.30. „Komandosi z Nawarony" — ang. l. 12, g. 17 i 19.15. „Studyjne" — „Serce tyrana, czyli Boccacio na Węgrzech" — węg. l. 15, g. 15, 17 i 19.

„Robotnik" — „Wielki Szu" — pol. l. 15, g. 15 i 17, „Białe tango" — ZSRR, l. 15, g. 19.

„Skalka" — „Wyrok śmierci" — pol. l. 15, g. 15, 17 i 19.

MUZEA — WYSTAWY

GALERIA BWA „Piwnice" (ul. Leśna 7): Wystawa plastyki: „Przedwiośnie 8" — godz. 12—17, niedziela g. 11—15.

SŁUŻBA ZDROWIA

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — Czarnów, ul. Kościuszki, Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 510-06, 467-43.

APTEKI DYŻURNE: Dyżur nocny pełnią: Apteka nr 29-001 przy ul. Buczka 37/39, Apteka nr 29-008 przy ul. Sienkiewicza 18.

PORADNIE DYŻURNE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocieszka 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21, w niedziele w godz. 8—12. Stomatologiczna ul. Pocieszka 11 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Straż Pożarna — 998
Pogotowie Milicyjne — 997
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie energetyczne — 991, 956
Pogotowie wod.-kan. — 503-11, 994
Pogotowie RPGM — wod., co., elek.) — 31-16-47
INFORMACJA PKS — 602-79

OSTROWIEC

KINA

„Przodownik" — „Magiczne ognie" — pol. l. 18, g. 17 i 19. „Hutnik" — „Sobowtór" — jap. l. 15, g. 17.30. „Akademia pana Kleksa" — pol. bo., (cz. I) — 15.30.

„Zorza" — „Historia prawie miłosna" — bułg. l. 15, g. 18. „Zemsta" — pol. bo., g. 16.

MUZEUM (ul. Nowotki 27) — nieczynne.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starokunowska 1/7.

POGOTOWIE RATUNKOWE — 999.

POSTOJE TAKSÓWEK: plac Wolności — 537-92, ul. Sienkiewicza — 515-73.

SKARŻYSKO

KINA

„Wolność" — „Ludzie z bagien" — ZSRR, l. 12, g. 15. „Wyjście awaryjne" — pol. l. 15, g. 17 i 19.

APTEKA DYŻURNA: ul. Apteczna 7.

POSTOJE TAKSÓWEK: Dworzec Główny PKP — 13-705, osiedle Milica — 30-244.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Żółta róża" — rum. l. 12, g. 14.30, „Mistrz kierownicy ucieka" — USA, l. 15, g. 17 i 19.

„Star" — „Poszukiwacze zaginionej arki" — (zestaw filmów krótkometrażowych) — USA, l. 12, g. 14, 16.30 i 19.40.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-075 ul. Staszica 1.

POSTOJE TAKSÓWEK: 53-10 i 53-80.

KINA

BUKOWA: „Piast" „Chingachgook" — „Wielki W..." — NRD, bo., g. 18.

BUSKO: „Zdrój" „Poszukiwacze zaginionej arki" (zestaw filmów krótkometrażowych) — USA, l. 12, g. 15.30 i 18...

DZIAŁOSZYCE: „Bela" „Uwaga! Żmija" — ZSRR, l. ... g. 18 i 20.

JĘDRZEJÓW: „Odynia" „Walka o ogień" (zestaw filmów krótkometrażowych) — kanad. 15, g. 18 i 18.30.

KOŃSKIE: „Antyczne" „Znak węża" — rum. l. 15, g. 15 i 18.

„Pegaz" — „Magiczne ognie" pol. l. 18, g. 15.30, 17.30 i 19...

PIŃCZÓW: „Bajka" „Ostatnie metro" — fr. l. 15, g. 15.30 i 17.30.

WŁOSZCZOWA: „Muza" „Kaskader z przypadku" USA, l. 15, g. 17 i 19.30. „Przygody Błękitnego Rycerzyka" pol. bo., g. 15.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. KOCHANOWSKIEGO — Scena duża — „Kolędnicy" — g. ... Scena rapsodyczna — „Byłaś ... Polsko" — g. 15.30.

KINA

„Bałtyk" — „Kochanica Francuza" — ang. kol. l. 15, g. ... i 19. „Butch Cassidy i Sundance Kid" — USA, kol. pan. l. 15, g. 11.30 i 16.30.

„Hel" — „Wejście Smoka" — USA, l. 18, g. 9, 11, 15.30, ... i 19.30. „Życie osobiste" — ZSRR, l. 15, g. 13.

„Przyjaźń" — „Akademia pana Kleksa" — cz. I — pol. kol. bo., g. 15.30, „Vabank" — pol. kol. l. 15, g. 17.30 i 19.30.

„Pokolenie" — „Akademia pana Kleksa" — pol. bo. (seanse zamknięte) g. 9, 11, 13, „Fedora" — RFN, kol. l. 15, g. 17 i ...

WYSTAWY — MUZEA

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowotki 12 — „Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku" (wystawa stała), „Grafika lamajska z Nepalu" — wystawa ze zbiorów Azji i Pacyfiku w Warszawie.

Muzeum Wsi Radomskiej — ul. Szydłowiecka 30. Skansen bartniczo-pszczelarski — czynny codziennie oprócz dni wolnych od pracy w godz. 8—15 (dojazd przystanków „17", „14", „5"). W zabytkowym spichlerzu z XIX wieku czynna wystawa: „Kultura ludowa ziemi radomskiej".

DYŻURY APTEK

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 5 i nr 11 przy ul. Traugutta 46.

Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja Służby Zdrowia 406-77.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 999, straż pożarna 998, pogotowie MO 997, wodnokanalizacyjne 400-65, gazowe 992, cieplne 993, energetyczne 991, pomoc drogowa 981, komenda MO 291-91 lub 231-36, postój taksówek przy placu Konstytucji 228-52, przy ul. Grodzkiej 239-11, przy dworcu PKP 268-88, przy Żwirki i Wigury 418-10. Informacje: PKP 299-50, PKS 267-76, informacja usługowa 267-85.

KINA W TERENIE

GRÓJEC: „Odra" „Oko proroka" — pol. kol. l. 11, g. 15.15, „Konwój" — USA, kol. pan. l. 15, g. 17.15 i 19.15.

WARKA: „Przyjaźń" „1941" — USA, l. 15, g. 18, „Tropem tygrysa" — ZSRR, bo., g. 16.

PRZYSUCHA: „Zachęta" — „Konwój" — USA, l. 15, g. 16 i 18.

PIONKI: „Chemik" — „Przygody Błękitnego Rycerzyka" — pol. bo., „Okno" — pol. l. 18, g. 16 i 18.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM I

7.00 Dziennik 8.30 Melodia na dzień dobry 8.45 Żołnierski zwiad 9.00 Radio kierowców 10.30 Lew Tołstoj: „Anna Karenina" 11.05 Koncert przed hejnałem 12.05 Z kraju i ze świata 12.30 Muzyka folklorem malowana 13.10 Radio kierowców 13.20 Gwiazdy piosenki z Moskwy 13.30 Stara i nowa muzyka wojskowa 14.05 Magazyn Muzyczny „Rytm" 14.55 Pięć minut o książce 15.55 Nowy kodeks drogowy 16.05 Problem dnia 16.15 Bank przebojów 17.00 Muzyka i Aktualności 17.25 Kronika muzycznych wspomnień 18.05 Gorący temat 18.15 Nowości nie tylko z płyt 19.00 Dziennik 19.30 Minirecital 19.30 Radio dzieciom 20.05 W kilku taktach, w kilku słowach 20.10 Koncert życzeń 20.40 Jalu Kurek: „Księga Tatr" 20.50 Jazz w pigułce 21.05 Kronika sportowa 21.15 Encyklopedia wielkich głosów 22.05 Z kraju i ze świata oraz informacje dla kierowców 22.25 Piosenka nie jest mi obca 22.57 Komunikaty 23.00—23.25 Wiadomości 23.10 Panorama świata 23.25 Senne nastroje.

PROGRAM III

7.30 Polityka dla wszystkich 8.30 Ernest William Hornung: „Raffles" 9.05 Po prostu o nas 9.25 Mała poranna muzyka 10.00 Herbatka przy samowarze 10.30 Festiwal starego jazzu 11.00 Prosto z kraju 11.30 Muzyczny Interklub 11.50 Hoimar von Ditfurth: „Nie tylko z tego świata jesteśmy" 12.05 W tonacji Trójki 13.00 Ernest William Hornung: „Raffles" 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Późne dzieła Roberta Schumanna 15.05 Przypominamy zespół „Wishbone Ash" 15.45 Sylwetki 16.00 Zapraszamy do Trójki 17.30 Polityka dla wszystkich 18.05 Informacje sportowe 18.00 Julio Cortazar: „Wielkie wygrane" 18.30 Trochę swingu 19.50 Hoimar von Ditfurth: „Nie tylko z tego świata jesteśmy" 20.00 Studio Nagrań 20.45 Klub Trójki: Ludzie doby reformacji 21.00 Trzy kwadranse jazzu 21.45 Klub Trójki 22.05 24 godziny 22.15 W kręgu ballady: Stephen Bishop 22.45 Nie tylko „Baśnie z 1001 nocy" 23.00 Zapraszamy do Trójki 23.55 Północ poetów.

PROGRAM LOKALNY na UKF 70,63 MHz

6.30 Aktualności dnia w opracowaniu J. Czudak 17.05 Dziennik 17.15 Z teki kompozytorskiej Tadeusza Prejznera (stereo) 17.30 „Radomskie farby" — aud. Cz. Kussala 17.40 Koncert muzyki organowej (stereo) 18.05 Powtórka z naszego archiwum: „Luty 1863 — bitwa nad rzeką" — aud. M. Bieleckiej 18.25 Skrót dziennika i piosenka na pożegnanie.

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Zagrać na piszczałce" — film obycz. prod. CSRS
11.00 Historia, kl. VII
12.30 „Czas reformy"
13.30 TTR — Chemia, sem. 2
14.00 TTR — Matematyka, sem. 2
15.25 NURT — Dydaktyka matematyki
15.55 Program dnia
16.00 Od melodii do melodii
16.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
16.30 DT — Wiadomości
16.40 „Krąg" — magazyn harcerzy
17.05 Dla dzieci: „Między nami i książkami"
17.30 „Tele-gol"
18.10 „Żywot człowieka niemczonego"
19.00 Dobranoc
19.10 Na chłopski rozum
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Filmoteka festiwalowa: „Proszę o głos" — film obycz. prod. ZSRR
22.35 DT — Komentarze
23.00 „Nikt nie ma klucza, który otwiera niebo poezji" — próba podsumowania 40-lecia (powojenna poezja polska)
23.40 DT — 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 DT — Wiadomości — Telefon Dwójki
17.10 Młodzieżowy Koncert Życzeń
17.30 „Ekonomia na co dzień"
18.00 „Mapa polskiego folkloru" — Beskid Żywiecki
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje Dwójki
19.10 „Śpiewnik domowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara"
20.15 „Z wizytą u ... Kazimierza Kowalskiego
20.45 „Dookoła świata" — Japonia po raz drugi"
21.15 DT — Wydarzenia — Telefon Dwójki
21.30 „24 klatki na sekundę" Serie dla dorosłych — Semafor
22.00 Magazyn sportowy — superliga tenisa stołowego

„SŁOWO LUDU". Redaguje kolegium. Adres redakcji 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala — 460-31 i 460-32; redaktor naczelny: 424-80; zastępcy redaktora naczelnego: 466-85 i 459-19; sekretarz redakcji: 472-55; dział ekonomiczny: 422-63; dział rolny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział miejski: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-23; redakcja nocna: 502-43, 501-83 oraz (sport): 526-36. BIURO OGŁOSZEŃ: 448-58. REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ul. Słowackiego 1, telefony: 237-36 i 290-64. WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce, telefony: centrala — 460-31, dyrektor — 485-64. DRUK — Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Sienna 2, 25-725 Kielce, centrala telefoniczna: 516-51.
K-5